Nr. 12. Lwów — Wtorek dnia 15 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: wt. św. Maura Op. Sylwestra
Jutro: śr. św. Marcelego I P. Małachyja Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 m. 27

Długość dnia godzin 8 minut 35
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Kandydaci na posterunek warszawski.

Czem dłużej wakuje urząd „Naczelnika Głównego kraju“ — bo taki jest urzędowy tytuł jeneralnego gubernatora w Królestwie Polskiem, — tem więcej pojawia się kandydatów na to stanowisko. Wspomniano z razu o jednym z wielkich książąt, ale ta pogłoska nie mogła być brana na seryo przez ludzi obeznanych ze stosunkami i posiadających zmysł polityczny, gdyż jasną jest rzeczą, że dopóki w zasadzie trwa „obrusienije“, które wytwarza co chwila cierpkie uczucia, dopóty na czele zarządu nie może stać członek dynastyi. Tylko wtedy, gdy w Petersburgu zupełnie szczerze będzie postanowione zadowolić ludność Królestwa, stanie na czele kraju brat, albo stryj cesarski. O wiele poważniej trzeba się zapatrywać na kandydaturę księcia Woroncowa-Daszkowa, byłego ministra dworu i jednego z największych w Rosyi magnatów. Ale pomijając już to, że jest on wojskowym tylko z munduru, na przeszkodzie jego nominacyi stanęło to, iż jego położenie majątkowe jest nader krytyczne. Właśnie z tego powodu złożył on swój wysoki urząd dworski i godność ministra. Wprawdzie pensya warszawskiego wielkorządcy wynosi gotówką sto tysięcy rubli oprócz wszelkich dodatków w naturze, jednakże ci, co znają księcia Woroncowa-Daszkowa, utrzymują, że wydawałby kilka razy tyle. Jako osobistość bardzo sympatyczna pod każdym względem i jako prawdziwy mąż stanu, wolny od wszelkich uprzedzeń i ciasnych poglądów, byłby niezawodnie możliwie najlepszym w danych warunkach wielkorządcą warszawskim. Można mniemać, że trudności majątkowe księcia dadzą się jakoś usunąć, lecz jeszcze wojskowość czyni mu ten zarzut, iż nie jest wodzem. Właśnie w tem największa trudność wyboru, że Naczelnik Główny powinien być dzielnym administratorem, politykiem o szerokim poglądzie i zarazem wytrawnym wodzem naczelnym ogromnie licznych wojsk zgromadzonych w Królestwie. Wojskowość stawia tedy swoje wymagania, a znowu swoje — interes polityczny, w dodatku zaś wchodzi w grę walka nieubłaganych rusyfikatorów ze zwolennikami pewnego umiarkowania. W ostatnich dnich pojawiły się tedy nowe kandydatury: rusyfikatorzy proponują jenerała Bobrybowa, który od roku bardzo dosadnie okazuje swą energię w Finlandyi; przeciwnicy ich wskazują na jenerała Dragomirowa, teraźniejszego szefa służby cywilnej i wojskowej w Kijowie; wreszcie wojskowość zaleca hr. Musin-Puszkina, komendanta wojsk okręgu odeskiego, a przed dziesięciu laty pomocnika warszawskiego wielkorządzcy dla spraw militarnych. Podobno jednemu z tych czterech dostanie się urząd w Królestwie.

O ile wiemy, nominacya nastąpi dziś, jako w rosyjski Nowy Rok, ale ponieważ wpływy bardzo się ścierają, przeto nominacya może się odwlecze. Jenerałowi Bobrykowi zaszkodzili jego zwolennicy najpierw tem, że po zgonie księcia Imeretyńskiego natychmiast rozwinęli aparat drobnych dokuczliwości, między któremi najmniejszem jest rozporządzenie, aby każde zgoła ogłoszenie było drukowane po rosyjsku, przyczem może ono zawierać tłómaczenie na jakiś „obcy“ język, jak naprzykład: polski, francuski, niemiecki itd.; zaszkodzili mu także podawaniem w rosyjskich dziennikach tego, co on koniecznie powinien zrobić, a co z pewnością rozgoryczyłoby naszą ludność. Uznano więc w sferach decydujących, że nominacya jenerała Bobrykowa, poprzedzona taką reklamą, sprawiłaby odrazu złe wrażenie, czego lekceważyć nie można. Jenerał Dragomirów jest potrzebny w Kijowie, nadto zaś, jako człowiekowi w wieku bardzo podeszłym, trudnoby mu było obznajomić się ze sprawami. Pozostaje tedy książę Woroncow, albo hr. Musin-Puszkin, którego organ ministeryum wojny *Russkij Inwalid* tak zaleca: „Potrafi prowadzić dzieło, rozpoczęte przez księcia Imeretyńskiego, to znaczy przekona Polaków, że muszą być wiernymi poddanymi państwa, a administracyą, oduczoną już w znacznej mierze od samowoli, zmusi do ścisłej legalności. Szanowanie duchowych potrzeb ludności polskiej, szczere opiekowanie się interesami kraju, popieranie włościan, przemysłu i handlu, a pozwalanie szlachcie, aby w stowarzyszeniach szukała środków na niedomagania ekonomiczne — oto jest, co nowy Naczelnik Główny powinien ofiarować Polakom, żądając od nich w zamian szczerego wyrzeczenia się dążności, niezgodnych z interesami państwa. Nadto stanowisko warszawskiego jeneralnego gubernatora jest wybitnie militarne. Strategiczne położenie kraju jest takie, że jeneralny gubernator, komendant ogromnej armii, powinien być bojowym jenerałem, marszałkiem z buławą w ręku. Takie jest znaczenie warszawskiego posterunku i tylko ten zająć go może, kto w zupełności odpowiada wymaganym warunkom.“

Jeżeli jednak, zdaniem *Russkiego Inwalida*, warunkom tym odpowiada hr. Musin-Puszkin, to również ks. Woroncew-Daszkow może im zadość uczynić, bo chociaż nie jest bojowym jenerałem, to jednak przynajmniej o tyle zna się na wojskowości, co były jeneralny gubernator hr. Szuwałow, z zawodu dyplomata, a nie wódz armii. Zresztą Rosya wcale się nie przygotowuje do wojny ze swymi zachodnimi sąsiadami. Nominacya księcia Woroncowa-Daszkowa dowodziłaby, że w sferach petersburskich główną teraz wagę kładną na rozwój stosunków, wytworzonych przez ks. Imeretyńskiego, podczas gdy nominacya hr. Musina-Puszkina wskazywałaby, iż rządowi przedewszystkiem chodzi o bojowy stan armii zachodniej.

Jątrzenia na Bałkanie.

Podług doniesienia *Politische Corr.*, Porta przewiduje wybuch zamieszek w jej bałkańskich prowincyach. Ta sama wiadomość nadeszła także z innych źródeł; i tak, berlińskie dzienniki notują pogłoskę o przymierzu, które podobno nawiązuje się między Turcyą i Grecyą, i którego celem ma być zwalczanie agitacyi macedońskiej; jednocześnie donoszą z Londynu, że gabinet rumuński, przewidując wybuch zbrojnej ruchawki w Macedonii, podminowanej przez agitacyę bułgarską, zastanawia się nad sposobami uratowenia okręgów, zaludnionych przez Kuco-Wołochów, od możliwego zagarnięcia ich przez Bułgaryę, i w tym celu szuka zbliżenia z Portą i z Austryą, której politykę wschodnią, dążącą do zachowania stanu istniejącego, w zupełności podziela. O prawdopodobieństwie zbrojnych zaburzeń donoszą także rosyjskie pisma. Właściwie zamieszki już się zaczęły, bo w Starej Serbii ludność stacza potyczki z zaptiami, a w jednej z nich, stoczonej w okolicach Kossowa, Turcy byli rozbici na głowę. Słowem, Macedonia i jej sąsiednie prowincye mogą się stać jabłkiem niezgody między pretendentami do tej ziemi: Bułgarami, Serbami, Grekami i Rumunami, nie wspominając już o Turcyi, która oczywiście będzie broniła swej posiadłości.

Sprawą macedońską stale się zajmuje osobny komitet, który powstał w r. 1886-ym, wprędce po zaborze Rumelii przez Bułgaryą. Celem jego ostateczne przyłączenie Macedonii do wymarzonej „wielkiej Bułgaryi“, którąby sięgała do morza Egiejskiego i stała się z czasem spadkobierczynią europejskiej Turcyi. Rząd sofijski dał w swej stolicy przytułek temu komitetowi, który z biegiem czasu stał się potężniejszym od rządu księcia Ferdynanda, a że nakłada podatki i morduje swych przeciwników, to wiadomo z licznych procesów. Komitet ów wprost rozkazuje rządom kraików bałkańskich i kilka lat temu już był nakłonił je do wywołania poważnych zawikłań, ale wówczas — a było to w r. 1897-ym — nastąpiła znana ugoda austro-rosyjska: z Petersburga, gdzie wtedy bawił Cesarz Franciszek Józef z hrabią Gołuchowskim, wystosowano do państewek bałkańskich okólnik, oznajmiający, że Austrya i Rosya nie pozwolą na żadne zmiany. W ten sposób zapobieżono ruchawce i udaremniono plany komitetu macedońskiego, który jednak po dawnemu agitował, aż teraz znów doprowadził do wielkiego naprężenia.

Trzeba przyznać, że prasa rosyjska wcale się nie przyczynia do ukojenia namiętności bałkańskich. Od dość dawna pisze ona stale o ruchach macedońskich, staro-serbskich i albańskich w tonie, który musi zachęcać rewolucyonistów, bo oni niezawodnie mniemają, że te dzienniki wyrażają zapatrywanie petersburskiego rządu. Gdyby tak nie było, nie cytowałyby wielkoserbskie i wielkobułgarskie pisma zgoła wszystkiego, co o sprawach bałkańskich pojawi się w rosyjskich dziennikach. Że zaś cytują nader skwapliwie, to dowodzi, iż te dzienniki może mimowoli piszą tak, jak dogadza komitetowi macedońskiemu. *Nowoje Wremia* zapewnia, że austro-rosyjskie porozumienie już samo przez się wygasło i tworzy się jakaś nowa „konstelacya“, która pozwala Słowianom bałkańskim mieć jak najlepsze nadzieje. *Nowości* dowodzą, że traktat berliński już nie odpowiada stanowi rzeczy i że wszelkie późniejsze postanowienia mocarstw chybiły celu, a zatem trzeba zrewidować traktat berliński w tym kierunku, iżby „naturalne“ dążności ludów bałkańskich znalazły zupełne uwzględnienie. *Moskiewskie Wiedomości* i *Świet* stale propagują odebranie Austryi mandatu okupacyjnego, ważnego na Bośnię i Hercogowinę, a nawet poważne *Petersburskie Wiedomości* wytrwale atakują ten mandat, jako przeszkodę do zjednoczenia się Serbów. Wreszcie *Birżewyja* (Giełdowe) *Wiedomości*, uchodzące za półurzędowy organ ministra finansów, popierając projekt budowy kolei „słowiańskiej“, czyli tej, która ma iść od morza Czarnego do Adryatyku, zaleca sojusz Bułgaryi, Serbii i Czarnogóry dla urzeczywistnienia „dziejowych zadań, jakie ma do spełnienia południowa słowiańszczyzna“. Rzecz dość naturalna, że takie głosy z „wielkiej i świętej matki-Rosyi, oswobodzicielki i opiekunki“, podniecają niepolityczne, ale za to marzycielskie umysły patryotów bałkańskich. Jest więc zrozumiałe to naprężenie, które teraz objawia się w europejskich posiadłościach sułtana.

Przeciwko tym omamieniom trzeba było wystąpić. Stało się bardzo dobrze, że serbska mowa tronowa, wygłoszona w Niszu w piątek, zawiera dobitny ustęp o dobrych stosunkach z Turcyą, których utrzymanie uważa rząd serbski za jedynie zgodne z interesem państwa. Ponieważ prasa młodoczeska, która stale uprawia politykę antiaustryacką, dowodziła za przykładem *Nowego Wremienia*, iż układ austro rosyjski z 1897 r. już wygasł, przeto w *Prager Abendblacie*, wieczornym dodatku do urzędowej w Pradze gazety, ogłoszono komunikat z Wiednia, zaprzeczający wszelkim wieściom o życzliwości rosyjskiej dla dążeń macedońskich i staro-serbskich. Powiedziano w tym komunikacie, że polityka rosyjska ani na włos nie zboczy od kierunku, wytkniętego podczas zjazdu trzech cesarzy w r. 1872, określonego następnie dokładniej ugodą reichstadzką, a wreszcie potwierdzonego układem petersburskim w 1897 roku. A zatem ani na pobłażliwość rosyjską, ani na rewizyę berlińskiego traktatu, ani na atakowanie austyackiego mandatu okupacyjnego niech wcale nie liczą politycy komitetu macedońskiego. Jeżeli wywołają zaburzenia, będą mieli do czynienia tylko z Turcyą.

Co teraz?

Piszą nam z Wiednia, 12 stycznia.

Wybory zbliżają się do swego końca. Już dziś jest rzeczą pewną, że w nowej Izbie nie może powstać dawna większość prawicy. Nie byłaby powstała, chociażby stronnictwa, które w jej skład wchodziły, były się doczekały nowych zwycięstw w wyborach i chociażby — baron di Pauli powrócił do Izby. Znane odezwy wyborcze katolickich stronnictw prowincyi alpejskich wykluczyły sojusz katolickiego stronnictwa ludowego z klubem młodoczeskim. Tymczasem dziś już jest rzeczą jasną, że stronnictwa, które w r. 1897 utworzyły prawicę, utraciły większość liczebną.

Po prostu więc arytmetyka sprzeciwia się wskrzeszeniu rozbitej przez młodoczechów większości. Mogłaby jednak powstać solidarna mniejszość — „słowiańska“, opozycyjna. Byłoby to, zdaniem naszem, największem nieszczęściem Austryi i Polaków. Przyjdzie nam nieraz jeszcze roztrząsać tę kwestyę.

Na dziś kilka poważnych głosów, zalecających Kołu jedynie zbawienną taktykę — wolnej ręki, za którą oświadczyły się wszystkie nasze poselskie Koła na zjeździe lwowskim 28 kwietnia r. z., a Koło polskie w Radzie państwa w znanej rezolucyi z 10 czerwca.

Konieczność tej polityki wygłosił czcigodny prezes Koła Exc. Jaworski na sejmiku złoczowskim z 27 września w słowach: „Potrzebna nam zupełna swoboda i niezawisłość, niewiązanie się z nikim, stanowisko wolnej ręki, liczące się tylko z interesem państwa i interesem kraju!“

Zgodnie z temi słowami brzmią wytrawne rady kronikarza *Przeglądu Polskiego* w zeszycie styczniowym: „W obecnej chwili uważamy wszystkie kombinacye dzienników i polityków na temat przyszłego stanowiska Koła jako przedwczesne. W obecnej chwili nie można zupełnie ocenić, jaką rolę odegra Koło w przyszłej Izbie, albowiem skład tej Izby dotąd jest niepewny...

„Tam, gdzie brak będzie partyi państwowej, będzie Koło taką partyą. Koło polskie jest dzisiaj jedynem (?) może stronnictwem w Austryi, które jest w stanie kierować się przeważnie względami na interes państwa. My Polacy w Galicyi możemy dzisiaj z całym spokojem sumienia powiedzieć: In unserem Lager ist Oesterreich! Nie chcemy pod tym względem zbytecznej przypisywać sobie zasługi — pomyślne stosunki narodowościowe, a mianowicie to, że nie potrzebujemy obawiać się, tak, jak inne narodowości germanizacyi, przyczyniły się w pierwszej linii do wyrobienia nam tego stanowiska — ale jakkolwiekbądź, fakt pozostanie faktem, że Polacy są dzisiaj jedynie (?) możliwą partyą państwową austryacką. I to stanowisko Polaków w Austryi będzie zapewne przewodnią myślą działalności Koła w najbliższej sesyi Rady państwa. Koło będzie stało na straży interesów państwowych austryackich wśród walki rozlicznych interesów narodowych, Koło będzie działało tak, ażeby państwo żyło, skoro życie Galicyi i życie Polaków zależnem jest od życia Austryi“.

Wyklucza to naturalnie wejście w ścisłe związki z obozem „słowiańskim“, w którym radykalizm młodoczeski, młodosłoweński i młodochorwacki, Gregr, Tavczar i Bianchini, rej wodzą, stawiając swoje narodowe kaprysy wyżej, niż interes państwa.

To też bardzo słusznie znakomity pisarz, ukrywający się pod pseudonimem Vigilaxa, który ze szczególną bystrością spogląda na różne kwestye polityczne (nawet boerską), a posiada tę wielką zaletę, że nie stojąc w służbie żadnej koteryi, patrzy na stosunki z ogólnopolskiego stanowiska — zauważa w *Kraju* (numer 50):

„Przedewszystkiem trzeba się przezwyciężyć i wyrzucić z programu to, do czego zawsze największej mieliśmy skłonności, a mianowicie wszelką frazeologię polityczną. Jeszcze nie wiedziano, czy Koło polskie się nie rozpadnie, czy solidarność posłów polskich przetrzyma ciężką próbę tegorocznych wyborów, a już rozkoszowano się zapewnieniami, że przyszła polityka Koła opierać się będzie na solidarności wszystkich posłów słowiańskich. Solidarność wszystkich Słowian! Jakże to brzmi wspaniale. A jakże to jest charakterystyczne, że tam, gdzie nie można przeprowadzić solidarności wszystkich bez wyjątku Polaków (bo paru secessyonistów znajdzie się zawsze), mówi się o solidarności wszystkich Słowian, jako o rzeczy najprostszej w świecie“.

Wyjaśniwszy trafnie pojęcie solidarności, Vigilax dodaje: „I taki stosunek (solidarności) ma zapanować między reprezentantami Słowiańszczyzny austryackiej? Niema w całej Galicyi człowieka rozumnego, którýby to uważał za możebne. Gdy inne kluby słowiańskie uchwalą, że trzeba rządowi odmówić pieniędzy na najpilniejsze potrzeby państwa (albo krajowe, jak niedawno uchwalił Sejm Dalmacyi! *Przyp. koresp.*) — Polacy mają się do tego stosować? Gdy inne kluby uchwalą, że trzeba rozpocząć obstrukcyę, — Polacy mają usłuchać? Przecież to są czyste drwiny!“ Wielka prawda!

Wogóle polityka rasowa „słowiańska“ jest niedorzecznością, dziwactwem. Jest ona tak samo niemożliwą, jak polityka romańska Francyi, Hiszpanii i Włoch, albo germańska Niemiec, Danii, Anglii, Holandyi, — bo „szczep“ nietylko nie oznacza tego, co naród, ale najczęściej jest antitezą tego politycznego pojęcia narodu.

W swej klasycznej „Historyi literatury polskiej“, a raczej filozoficzno-polityczno-estetycznych uwagach o piśmiennictwie polskiem, — dziele, którego nam pozazdrościć mogą Niemcy i Francuzi, hr. St. Tarnowski z powodu panslawistycznych teoryi zacnego zresztą Staszica zauważa:

„Jego zatapianie się w naukach przyrodniczych wiodło go może także do tego, że pojmował człowieka jako specimen pewnej rasy, — naród, jako istotę etnograficzną więcej, aniżeli jako istotę historyczną“ (Tom IV).

Tak jest! Trzeba zupełnie lekceważyć historyczny rozwój narodów, wszelkie ich walki, zasługi i zdobycze idealne, nawet ich piśmiennictwo, trzeba natomiast kierować się wyłącznie fizycznemi i materyalistycznemi poglądami, aby narody zamknąć w pierwostanie wspólnej rasy, w miejsce polityki narodowej stawiać politykę szczepową!

Ruch wyborczy.

W Krakowie odbyło się w piątek o 3 popołudniu w sali Rady powiatowej zgromadzenie wyborców wielkiej własności. Marszałek powiatowy dr. Franciszek Paszkowski powitał

---

3)

HOEI-LAN-KI
(KREDOWE KOŁO)

przez

LI-KING-TAO

Dramat chiński.

Podług najnowszego obrobienia przystosował na scenę Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy).

AKT I.

(Pachołek przynosi tablicę z napisem: „W domu pana Ma“.)

Pani Ma.

Jestem prawowitą żoną pana Ma-juen-wai. Mój pan wziął do domu swego Hai-tang i ta osoba obdarzyła go synem, którego piąta rocznica urodzin dzisiaj przypada. Ja męża mojego nie kocham i staram się ufność jego podstępnie oszukiwać. Moje serce należy bowiem do sekretarza sądu, Czao; jest to mężczyzna piękny, przyjemny, odznacza się rzadkimi przymiotami, które ja coraz więcej cenię. Kochamy się potajemnie, a jeżeli mi się uda pozbyć się męża, będziemy potem żyć razem, jako mąż i żona. Mój pan i władzca nie był dzisiaj w domu, skorzystałam z tego, żeby posłać do Czao, żeby przybył rano, albo wieczorem.

Czao.

Jestem sekretarzem sądu w Tohing-Czen, nazywam się Czao. Ponieważ jestem bardzo dzielnym w urzędzie, dodano mi przydomki: Czao-pi-hai i Czao-ho-ta: pełen cnót. Dwie rzeczy najwięcej lubię: najpierw spijać cudze wina, potem podobać się cudzym żonom. Któż teraz całe moje serce zajmuje? Ona, wspaniała kobieta, z różowemi policzkami. Tam ona mieszka, jako pierwsza żona pana Ma. Jednego dnia zaprosił on mnie do swojego domu na obiad. Przypadkiem zobaczyłem wargi i różane policzki jego żony. Czegoś podobnego jeszcze niebiosa nie dokazały, a ziemia nie nosiła. Nie przypuszczałem, że zechce ona ze mną stosunek nawiązać, wbrew przykazom moralności. Kazała mi przybyć; czego ona może chcieć odemnie? Pójdę do niej — lecz oto jej dom. Zbliżę się.

(Wita ją i kłania się — jak powyżej). Pani, rozkazuj!

Pani Ma.

Czao, bezustannie myślę o naszej tajemnicy, o naszej ukrytej miłości. Niestety, chwila naszego połączenia nie zbliża się. Pragnę gorąco, żebyśmy oboje znaleźli sposób otrucia mojego męża. Ach jakież nastanie potem dla nas szczęśliwe życie.

Czao.

Teższame myśli i mnie zaprzątują (wciąga rękę do rękawa, żeby flaszeczkę z trucizną wydobyć). Jest to trucizna. Dawno ją noszę, żeby nasz plan wykonać. Oto masz ją, a ja muszę wracać, gdyż obowiązek wzywa mnie do sądu. (Odchodzi).

Pani Ma.

Schowam gdzieś pod ręką, żeby przy sposobności użyć. (Odchodzi).

Hai-tang.

Jestem drugą żoną pana Ma, już od lat pięciu. Moja matka umarła, a o bracie moim, od czasu gdy nas opuścił, nic nie słyszałam. Mężowi mojemu urodziłam syna Szen-lang. Na uczczenie jego urodzin pan i pani Ma zwiedzają dzisiaj z chłopcem wszystkie kaplice miasta i ofiarowują kadzidło. Gdy pan Ma będzie głodny przygotuję mu herbaty i ryżu. Odkąd poślubiłam pana Ma, uszy moje pozostały czystemi, nie potrzebowałam słuchać nic nieprzyjemnego. (Odchodzi).

Czang-lin.

Jestem Czang-lin. Porzuciłem dom rodzinny z powodu sprzeczek z moją siostrą. Stryj mój wyjechał, nikt mi nie dopomógł; żeby żyć, musiałem sprzedać szaty. Wróciłem tedy i nie zastałem już matki. Bogacz Ma ożenił się z moją siostrą; może mi on dopomoże. Jego dom musi tu być w pobliżu. Lecz jeżeli mnie oczy nie mylą, oto moja siostra nadchodzi. Powitam ją. Dzień dobry, luba Hai-tang.

Hai-tang.

Ciekawa byłam, kto też to idzie ulicą; widzę, że to mój brat. Czego tu chcesz? Wszak dobrze ci idzie, dobrze wyglądasz, więc oddal się. Albo może masz zamiar wystawić naszej matce grobowiec o siedmiu piętrach? Albo może chcesz mnie w moim smutku pocieszać?

Czang-lin.

Nie moje oblicze, ale moje ubranie pokazuje ci, że znoszę nędzę i głód. Udziel mi wsparcia, mało lub więcej, będę ci wdzięcznym i pójdę sobie precz.

Hai-tang.

Nie mogę ci nic udzielić, gdyż nic nie posiadam; nawet moje szaty i moje ozdoby z głowy należą do pana Ma. Oddal się przeto i nie pokazuj się tu więcej. (Odchodzi żywo).

Czang-lin.

Siostro! Jesteśmy dziećmi jednych rodziców, a ty odmawiasz mi pomocy. Może jej mąż ulituje się nademną.

Pani Ma.

(Wchodzi). Jestem żoną pierwszego rzędu pana Ma i byłam właśnie z dzieckiem żony drugiego rzędu we wszystkich świątyniach, ofiarować kadzidło. A! jakiś żebrak tu stoi; co tu robisz?

Czang-lin.

Jestem bratem Hai-tang, przyszedłem z nią się rozmówić.

Pani Ma.

To jesteś moim rodzonym szwagrem; czego chcesz od siostry?

Czang-lin.

Chciałem ją prosić o pomoc.

Pani Ma.

Czy ci jej udzieliła?

Czang-lin.

Nie, ona nic nie posiada.

Pani Ma.

A niewiesz to, że ona panu Ma syna urodziła? Ja zaś nic, nic; zatem ona ma prawo rozporządzać majątkiem pana Ma. Ja będę ją prosić za tobą.

Hai-tang.

(Wchodzi).

Pani Ma.

Hai-tang, kto stoi tam pod drzwiami?

Hai-tang.

Mój brat.

Pani Ma.

A czego on chce?

Hai-tang.

Wsparcia odemnie.

Pani Ma.

Czy mu udzieliłaś?

Hai-tang.

Nie, bo niemam prawa do żadnej rzeczy i gdyby mąż mój zapytał, gdzie się to, lub owo podziało, cóżbym odpowiedziała?

Pani Ma.

Ja za ciebie mówić będę; szybko, daj mu szaty i klejnoty.

Hai-tang.

Skoro pani pozwalasz, chętnie to uczynię, (Markuje, że zdejmuje szaty i ozdoby, oddaje je pani Ma i odchodzi.)

Pani Ma.

(Na stronie). Mógłby sądzić, że to rzeczy od niej — ja zaś tak postąpię, jakobym mu moje szaty dała i moje ozdoby. (Idzie do niego).

Siostra twoja odmówiła wszelkiej pomocy. Więc ja ci daję; oto część weselnych darów od moich rodziców, bierz, nie gardź drobnym datkiem. (Markuje oddawanie).

Czang-lin.

Będę pani wiecznie wdzięcznym.

Pani Ma.

W nieobecności męża nie mogę cię do domu prosić na obiad, proszę nie miej tego za złe. (Odchodzi).

Czang-lin.

Ta pani, która mnie całkiem nie zna, obdarzyła mnie tak obficie, a siostra odmówiła. Wnioskuję, że te dwie niewiasty nie znoszą się nawzajem, więc często muszą się udawać do sądów o rozjemstwo. Dary otrzymane sprzedam, a kupię sobie za uzyskane pieniądze krótki kaftan jedwabny i będę się ubiegał o posadę nadzorcy publicznych lokalów przy sądach w Chai-fong-fan, A wtedy siostro, strzeż się, chodź drogą cnoty i miej zawsze mocny grunt pod nogami. Bo jeżeli kiedy nasze drogi się skrzyżują, to postawię cię przed sądem i spuszczę na grzbiet twój ulewę bambusów, że ci skóra odpadać będzie. (Odchodzi. Wchodzą pani Ma i Hai-tang).

Pani Ma.

No, Hai-tang, jak pan Ma zapyta o te rzeczy, co powiesz? wtedy biada ci! (Pan Ma przychodzi z dzieckiem).

Hai-tang

Oto pan Ma (Bierze dziecko za rękę, i przyciąga ku sobie). Pewnie pan głodny, zaraz przyrządzę herbatę (Odchodzi z dzieckiem).

Pan Ma.

Co to znaczy, że Hai-tang nie ma ani swoich dobrych szat, ani ozdób?

(Ciąg dalszy nastąpi).

zebranych i prosił o wybór przewodniczącego. Wybrano przez aklamacyę d-ra Paszkowskiego.

Pierwszy zabrał głos hr. Antoni Wodzicki.

Mowa hr. Antoniego Wodzickiego.

Szanowni panowie! Winienem przedewszystkiem się wytłómaczyć, dlaczego, otrzymawszy dwukrotnie ten zaszczytny mandat z rąk waszych, nie ubiegałem się przed czterema laty o wybór. Do postanowienia tego skłonił mnie kierunek polityczny ówczesnego rządu. Miałem głębokie przekonanie, że projektowane zmiany reformy wyborczej będą bardzo szkodliwe, a skutki ich wprost groźne, że utworzenie piątej kuryi wpłynie ujemnie na cały tok i moralną, a spokojną formę wyborów. Przekonaniu temu dałem niedwuznaczny wyraz w czasie obrad Koła polskiego, a nie mogąc w Izbie przeciw ustawie głosować, zniewolony byłem od głosowania się uchylić. Pozostawiam szanownym panom ocenienie, o ile przewidywania moje się sprawdziły. Byłem również przeciwny wprowadzeniu podatku osobisto-dochodowego, bo uznając zasadniczą słuszność tego podatku, czułem, że ani społeczeństwo, ani organa podatkowe nie będą jeszcze u nas w stanie należycie i sprawiedliwie zadośćuczynić wymaganiom tej ustawy. Gdy stosunki polityczne przed czterema laty wykluczały wprost możliwość skutecznej opozycyi przeciw projektom rządu, postanowiłem cofnąć się na czas jakiś z życia politycznego w Wiedniu i powrócić do pracy w powiecie. Dzisiaj położenie zmienione, a praca lub walka, która posłów polskich oczekuje, nęci mnie i pociąga, a jeżeli szanowni panowie mniemacie, że mogę tam być użytecznym krajowi i wam, to o zaszczyt wyboru proszę.

Gdyby monarchia austryacka była jednolitym państwem, nie stawałyby sprawy polityczne na przeszkodzie rozwojowi ekonomicznemu i nie istniałaby konieczna potrzeba ugody z Węgrami. Zasady finansowe tej ugody, słuszne może przed 33 laty, są wprost niesprawiedliwemi dzisiaj, a groźba unii personalnej, wywoływana w czasie układów przez wiernie rządowi węgierskiemu służącą opozycyę, bezpodstawną. Nie należy groźby tej się obawiać, Węgry wiedzą bardzo dobrze, że bez Austryi sami sobie pozostawieni — nie mogliby się tak ekonomicznie dźwigać i straciliby wpływy i znaczenie, jakie dzięki niedołęstwu, w Austryi panującemu, mają.

Posłów polskich w Radzie państwa oczekuje żmudna i ciężka praca: uzyskania dla kraju środków do podniesienia się z zastoju i biedy. Rzeki nieregulowane, potoki górskie niezabudowane zrządzają corocznie niezmierne szkody. Subwencye przez rząd Towarzystwom rolniczym udzielane nie odpowiadają ani w dziesiątej części potrzebom naszego rolnictwa. Wysokość subwencyi powinnaby być taka, by to, co otrzymuje dzisiaj komitet Towarzystwa rolniczego, t. j. około 30 tysięcy zlr., przypadało każdemu Towarzystwu okręgowemu w udziale. Toby była rozumna inwestycya ze strony rządu, a wzrastający wskutek tego dobrobyt uchroniłby rolników od wpływu najgorszego doradzcy, jakiemi są nędza i bieda.

Gdy dodamy, że każdemu przemysłowi jeszcze w kolebce będącemu wadze podatkowe rozwój uniemożliwiają, to przyjdziemy do przekonania, że obowiązkiem każdego posła będzie całą siłą się starać, by słuszne żądania kraju uwzględnionemi zostały. Lecz w przyszłej Radzie państwa oczekują załatwienia nietylko zadania ekonomiczne, ale również wagi niezmiernej zadania polityczne, od których szczęśliwego rozwiązania poniekąd przyszłość monarchii zależy. Mam tu w pierwszym rzędzie na myśli spór czesko-niemiecki. Walka ta jest nieszczęściem nietylko dla walczących, ale dla wszystkich ludów w skład monarchii wchodzących, wstrzymuje ona bowiem normalny bieg spraw parlamentarnych. Słuszne żądania Czechów uwzględnionemi być winny, musimy jednak uznać, że rozporządzenia językowe nie były wolne od błędów. Zdaje mi się, że nie przewidziano ich doniosłości, a w każdym razie grzeszyły przeciwko zasadzie, że tylko te zdobycze są trwałe, które uzyskuje się powoli, stopniowo. Dalszy rozwój wypadków wykazał, że Czechów byłyby zadowoliły daleko mniejsze nabytki, gdyby im je dano na czas, we właściwej chwili. Polityka to nie strategia. Chciano śmiałym krokiem rozwiązać kwestyę czesko-niemiecką, w której sprawa językowa jest tylko przecież jednym objawem; pragnąc rozwiązania definitywnego, rozszerzono nad potrzebę teren spornych kwestyi, a dalsza historya wykazała, że niejedna z nich została wywołana właśnie temi rozporządzeniami. Dlatego to jestem przekonany, że rozporządzenia, któreby się były ograniczyły tylko do zasad, a szczegóły pozostawiły przyszłości, nie doprowadziłyby były do tak zaognionych stosunków, jakie dziś panują.

Jeżeli tedy za słuszne uważać musimy żądania Czechów pod względem językowym, to stanowczo zastrzedz nam się należy co do żądań, stawianych głównie przez radykalne czeskie stronnictwa, żądań tem niebezpieczniejszych, im dalej już dochodzi czeski radykalizm. Teorya polityczna, która uważa zdemolowanie parlamentu austryackiego za środek do osiągnięcia daleko idących prawnopaństwowych zmian, musi być przez nas stanowczo zwalczana, a wszelkie praktyczne objawy tej teoryi powinny znaleźć w nas twardych i nieugiętych przeciwników.

Wszystkie dojrzałe umysły w całej Polsce rozumieją doskonale to stanowisko reprezentacyi kraju naszego w Radzie państwa, które nakazywało jej zawsze dbać o całość i potęgę monarchii Habsburgów. To też wszelkie dążenia, któreby mogły zachwiać tę potęgę, nie mogą mieć u reprezentacyi polskiej poparcia. Ten zasadniczy pogląd kazał nam zwalczać obstrukcyę, skądkolwiekby ona pochodziła, a tak samo i w przyszłości nakreśli nam drogę, którą pójdzie — według mego zdania — Koło polskie.

Patrząc na walki narodowościowe w monarchii, my jedni mamy i prawo i obowiązek działać kojąco, przyjacielsko pośredniczyć i przestrzegać, by Czesi nie spoglądali na Wschód, a Niemcy na Północ, bo my jedni tylko niestety wiemy, jak smakuje czarny chleb pruski lub rosyjski. Radykalni Czesi w swym szowinizmie nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, że walką ciągłą, wywieszaniem sztandaru prawa państwowego, wzruszają podwaliny Austryi, tej Austryi, która dla nich nie była tak jak dla nas przez długie dziesiątki lat macochą. Ale i Niemcy powinni zrozumieć, że centralizm się przeżył i że im należy ustępstwa czynić, wyrzec się śmiało kierunku Wolfów i Schönererów i że na potomkach tych, którzy byliza-wiązkiem tej monarchii, leży podwójny obowiązek utrzymania jej całości! — Lecz nie same tylko walki narodowościowe doprowadziły do opłakanego stanu, w jakim się znajdujemy, wina spoczywa i na rządzie. Chwiejny, bezprogramowy, chcący pozornie wszystkim dogodzić, stworzył stan anarchii, nie bacząc, że każde społeczeństwo spoczywa na sile i dlatego siła istnieć i objawić się musi jako podstawa porządku społecznego. — Władza istnieć musi i jest szanowaną, gdy się sama szanować umie.

Obowiązkiem posła, który się o mandat stara, powinno być szczere wypowiedzenie swoich przekonań, bez względu na to czy one znajdą poklask lub nie, i dla tego chcę tutaj wobec tego dostojnego grona moje przekonania co do rozszerzenia autonomii krajów wypowiedzieć.

Jestem gorącym zwolennikiem reformy administracyjnej, reformy, któraby gminę wzmocniła i pozwoliła jej wykonywać samorząd na prawdę a nie tylko na papierze. Uznaję, że budowa nasza konstytucyjna nie jest w kierunku autonomicznym wykończona, ale tym wszystkim głosom, które się domagają nowych nabytków w tym względzie, przeciwstawiam konieczność przedewszystkiem wykonywania, realizowania tego, co już jest. Obowiązujące ustawy zawierają obszerne ramy, które obecnie nie są całkowicie wypełnione. Miejmy odwagę i energię i upominajmy się o każde wkroczenie w przyznaną nam dziedzinę autonomiczną, a z pewnością lepiej tej autonomii usłużymy niż ci, którzy nie chcąc zrozumieć potrzeb monarchii lekkomyślnie wywieszają hasło federacyi, hasło, które urzeczywistnione, byłoby rozbiciem Austryi a wielkiem dla nas Polaków nowem nieszczęściem. Gdy mowa o federacyi, przychodzi mi na myśl bolesna scena z „Potopu“ Sienkiewicza, którą wszyscy panowie w pamięci macie, scena, w której możnowładcy na zamku w Kiejdanach Rzeczpospolitą do sukna porównywują, które każdy w swoją ciągnie stronę. Ciągniono niestety tak silnie, że aż sukno pękło i Polska upadła.

Kończąc me przemówienie, winienem dodać, że jeżeli szanowni panowie wyborem mnie zaszczycicie, to będę w Radzie państwa reprezentantem, nie tylko lokalnych interesów, ale całości. Będę posłem nie kuryi wielkiej własności, ale posłem polskim, a działalność moja będzie skierowaną ku temu, by całe społeczeństwo należycie i sprawiedliwie popierać. Tym duchem powinien być przejęty każdy członek Koła, które się nazywa polskiem. W razie wyboru wniosę do niego, to jedno z całą pewnością mogę szanownym panom przyrzec, obronę w obronie waszych i

Mowa dra Franciszka Paszkowskiego.

Następnie zabrał głos dr. F. Paszkowski, prezes Rady powiatowej krakowskiej, a zaznaczywszy na wstępie potrzebę i pożytek omawiania spraw politycznych na zebraniach większej własności, oraz konieczność częstszego stykania się posłów z wyborcami, prosił kandydata, aby jako poseł zwoływał zebrania wyborców. Mowca podnosi, że Koło polskie w Wiedniu czeka trudne zadanie uzdrowienia stosunków parlamentarnych. Koło polskie użyje całego swego wpływu, by parlament uczynić zdolnym do pracy, a wobec tego, że wyszło z ostatnich wyborów wzmocnionem, ufać należy, że mu się to mimo wielkich trudności uda. Mowca nie chce przesądzać środków i sposobów, jakich Koło polskie użyje, sądzi jednak, że najodpowiedniejszemby było wznowienie dawnej prawicy, wyklucza zaś zupełnie możliwość szukania sojuszów na lewo. Byłby to wielki błąd, a Koło polskie stanęłoby w takim razie w sprzeczności z opinią kraju, obawiać się tego jednak niema powodu, bo żywioły, któreby w tym kierunku iść chciały, na szczęście bardzo będą w nowem Kole nieliczne.

Co do pomyślnego rozwoju przyszłych stosunków w nowej Radzie państwa można mieć poważne obawy, ze względu na chwiejność i bezprogramowość rządu, o której wspomniał w swem przemówieniu hr. Wodzicki. W chwili tak trudnej jak obecna, mógłby wyprowadzić stosunki z dzisiejszego zabagnienia tylko rząd silny z jasno wytkniętym programem, oparty o silną większość w parlamencie. Czy obecny rząd taką większość znajdzie, można powątpiewać, gdyż dotychczasowa jego działalność nie może chyba wzbudzać do niego zaufania.

Zaufania nie mógł wzbudzić rząd, który nie znalazł dla uzdrowienia parlamentarnych stosunków innego środka, prócz tak wątpliwej wartości, jak rozwiązanie parlamentu, który nie umie strzedz swej powagi, a czynami swymi osłabia poszanowanie władzy, będące podwaliną porządku społecznego, który wreszcie w stosunku do kraju naszego, w ostatnich zwłaszcza czasach, tak dziwną odegrał rolę. Z objawów ostatnich czasów wnosićby można, że rząd wziął sobie w naszym kraju za zadanie popieranie żywiołów przewrotu przeciw ogromnej większości społeczeństwa, stojącej na gruncie ładu i porządku, szanującej powagę władzy i dbającej o potęgę państwa.

Jedną z najjaskrawszych ilustracyi tego postępowania rządu wobec naszego kraju, jest wypadek, będący w świeżej pamięci wszystkich, owe nie mające precedensu zarządzenie ministra sprawiedliwości, który z politycznych, jak sam przyznał w swoim komunikacie motywów, nie wahał się wprost naruszyć ustawy. Jest rzeczą wprost nie do pojęcia, jak mógł ten, który w pierwszym rzędzie powołanym jest do strzeżenia ustaw, nie zdawać sobie sprawy z doniosłości takiego kroku, z wrażenia, jakie musiało wywołać w społeczeństwie niewykonanie prawomocnego wyroku, wydanego przeciw człowiekowi, którego cała działalność jest ciągłą walką przeciw powadze władzy i prawa.

Nic nie może w społeczeństwie silniej zachwiać poczucia prawa, jak bezkarność, a cóż dopiero, gdy zapewnia ją z naruszeniem ustaw ten, kto do ich strzeżenia jest w pierwszym rzędzie powołanym. To wszystko lekceważy sobie widocznie pan minister, skoro do tej pory nawet, o ile wiadomo, owe zapowiedziane zażalenie nieważności w obronie ustawy nie zostało wniesionem, a wyrok prawomocny spoczywa sobie gdzieś w biurach ministeryalnych. Jeżeli zaś owe zażalenie wniesionem zostało lub będzie, to zapytać się godzi, dlaczego pan minister poleca wnosić zażalenia w obronie ustawy tylko wówczas, gdy zasądzono za obrazę urzędników socyalistę, a zapomina o obronie ustawy, gdy chodziło o bezprawną rewizyę w klasztorze w Kętach.

Mowca zapytuje kandydata, czy podziela wyrażone przez niego zapatrywania i czy gotów jest dążyć do tego, aby Koło polskie zajęło odpowiednie stanowisko wobec rządu, a zwłaszcza wobec ministra, który zaznaczył dotychczasową swoją działalność tylko niefortunnem wystąpieniem podczas strejku robotników w kopalniach węgla, wprowadzeniem języka niemieckiego do wewnętrznego urzędowania w sądach czeskich, wreszcie bezprawnem wstrzymaniem wykonania prawomocnego wyroku karnego.

Dalej zapytuje mówca kandydata, jak się zapatruje na akcyę rządu, w sprawie krajowych dodatków do podatku wódczanego, które nie doszły do skutku z powodu odrzucenia projektu rządowego przez sejm dalmatyński. Jeżeli rząd chciał na seryo przyjść z pomocą krajom koronnym na jedynie właściwej drodze ustawodawstwa krajowego, to miał dość czasu na wcześniejsze zwołanie sejmów i takie pokierowanie sprawą, by się nie nasuwał zarzut, iż rządowi nie wiele zależało na załatwieniu ustawy przez sejmy i wolał raczej przenieść akcyę do Rady państwa, ze szkodą zasady autonomii krajów. Może tak nie było, może była tu raczej niezręczność, niż zła wola, nie można jednak zapomnieć, że rząd stale ignoruje uchwały sejmu o wczesne zwoływanie i pozostawienie mu dłuższego czasu na jego prace.

Dalej omawia mówca wywody hr. Wodzickiego o autonomii, wykazując, że w ramach autonomii, nie prowadzącej do federalizmu, mieści się jeszcze wiele postulatów, których kraj słusznie się domaga.

W końcu interpeluje mówca kandydata w następujących kwestyach specyalnych:

1) Co do reformy ustawy prasowej przez odjęcie kompetencyi sądom przysięgłych spraw o obrazę czci, szantażów i spraw o przekroczenie przeciw moralności, jak to się już dawno stało w innych państwach, mających bardzo liberalne ustawodawstwo prasowe, jak np. we Francyi.

2) Co do wydanej d. 17 sierpnia 1899 r. na podstawie § 14 tak zw. nowelli należytościowej, którą zniesiono opust od należytości przenośnych od nieruchomości, przysługujący na podstawie dawnej ustawy, w razie przeniesienia własności w krótszym, niż 10-letnim okresie czasu. Rozporządzenie to wpłynęło nader niekorzystnie na obrót własności, a zastój budowlany w miastach w znacznej części jemu przypisać należy. Rada państwa powinna odmówić temu rozporządzeniu swego zatwierdzenia, nietylko dlatego, że wprowadza ono przepisy skarbowe, obciążające ludność, które już poprzednio wniesione przez rząd do Rady państwa, nie uzyskały aprobaty Izby, ale i dlatego, że podobne ustawy nie powinny być wprowadzane na podstawie § 14, który służyć ma tylko w wypadkach nagłych, gdy Rada państwa nie może być zwołaną, a nie do wprowadzania nowych ustaw skarbowych, których nagłość niczem uzasadnić się nie da.

3) Co do zmiany ustawy o prawie zgromadzania się w tym kierunku, aby przepis o zgromadzeniach za zaproszeniami nie mógł być interpretowanym w duchu sprzecznym z intencyą ustawodawcy.

W końcu zaznacza mówca, że pogłoski dziennikarskie, jakoby dotychczasowy poseł z większej własności okręgu Kraków-Chrzanów, dr. Piotr Górski, nie kandydował w tym okręgu wskutek utraty zaufania u wyborców, są nieprawdziwe. Dr. Górski nie przestał cieszyć się zaufaniem swoich dotychczasowych wyborców, a jeżeli kandyduje obecnie w innym okręgu, to stało się to na podstawie porozumienia z hr. Antonim Wodzickim, który powrócił do swego dawnego okręgu wyborczego. Aby zazaznaczyć zaufanie dla dra Piotra Górskiego, wnosi mówca, by zebranie wyborców uchwaliło mu podziękowanie za jego dotychczasową pracę w parlamencie.

Odpowiedź hr. Antoniego Wodzickiego.

Na powyższe interpelacye odpowiedział hr. A. Wodzicki, jak następuje:

Na interpelacye pana prezesa Paszkowskiego muszę oświadczyć, że się z zapatrywaniami jego w zupełności zgadzam, i że krytyka działalności p. ministra sprawiedliwości jest niestety zupełnie uzasadnioną, i że Koło polskie w tej sprawie stanowczo postąpić powinno.

W sprawie podatku wódczanego postąpił rząd błędnie, bo jeżeli rzeczywiście chciał, by wszystkie sejmy zgodne powzięły uchwały, to nie należało tych sejmów zwoływać na kilkodniowe obrady. Rozumiem bardzo dobrze, że rząd nie uważał za odpowiednie zwołać sejmów w czasie akcyi wyborczej na dłuższą sesyę, by nie przenieść agitacyi wyborczej i do ław poselskich, ale miesiąc wrzesień, poprzedzający o kilka miesięcy termin wyborów, był — zdaje mi się — wskazanym do zwołania sejmów. Jeden głos mniejszości w sejmie dalmatyńskim, spowodował cofnięcie całej ustawy, z czego wnioskować należy, że albo rząd nie życzył sobie uchwalenia jej na tej drodze ustawodawczej, lub też rząd miejscowy dalmatyński żadnego wpływu i znaczenia nie ma.

Zbłądziło — wedle mego przekonania — Koło polskie, gdy uchwalając zniesienie stempla dziennikarskiego, nie postarało się o zmianę ustawy prasowej. Radbym szczerze, by przynajmniej teraz projekt tej zmiany mógł być przez Koło polskie wniesionym.

Nowella o należytościach przenośnych została wprowadzoną na podstawie § 14, co się sprzeciwia zasadniczemu warunkowi § 14 *der dringenden Nothwendigkeit*; tu konieczności zmiany absolutnie nie było. Gdy jednak ustawa zasadnicza wymaga, by rozporządzenia wydane przez rząd na podstawie § 14, były następnie przez Izbę zatwierdzone, oświadczam, że staraniem mojem będzie, by ta nowella, o ile krzywdzi właścicieli większych miejskich i wiejskich posiadłości i powoduje zupełny zastój tak w przemyśle budowlanym, jak obrocie sprzedażnym, nie uzyskała parlamentarnej ratyfikacyi.

* * *

Dziś rano odbyło się w sali lwowskiej Rady powiatowej pod przewodnictwem p. Juliana Puzyny zebranie przedwyborcze wyborców z kuryi większej własności. Przemawiał na niem jako kandydat p. Dawid Abrahamowicz, poruszając w swej mowie różne zadania przyszłej delegacyi polskiej w Wiedniu. Specyalnie poruszył kwestyę wpłynięcia w Wiedniu na sanacyę budżetu krajowego, potem kwestyę poprawy konwencyi weterynaryjnej przy odnowieniu traktatu handlowego z Niemcami, kwestyę eksportu drzewa itd. Szeroko omawiał kandydat sprawy rolnicze, podnosząc z żalem, że rolnictwo nie miało nigdy w Austryi fachowego ministra. Najbliższym postulatem, którego załatwieniem zająć się winni posłowie polscy w Wiedniu, jest uwolnienie właścicieli, drenujących swe pola, czasowo od podatków. Poruszył dalej jako konieczne kwestyę regulacyi rzek, ubezpieczenia od starości i kalectwa służby domowej i gospodarskiej, przy równoczesnem wydaniu racyonalnej ustawy służbowej.

Nadto podniósł potrzebę wzięcia w opiekę w Wiedniu niektórych spraw dotyczących Lwowa, a mających na celu jego podniesienie.

Bronił dalej mówca Koło polskie od licznych zarzutów nieczynności, słusznie podnosząc, że podobne zarzuty możnaby skierować także do wszystkich reprezentacyj innych narodowości w Wiedniu, udowodniając w dalszym ciągu, że podobne zarzuty są zupełnie niesłuszne; odpierał dalej zarzuty, jakoby majoryzowano w Kole polskiem posłów demokratycznych. Owszem, było przeciwnie, bo nawet ks. Pastor uskarżał się, że posłowie Rutowski i Lewicki, obaj korespondenci *Słowa polskiego*, mają specyalny przywilej wchodzenia w skład wszystkich komisyi. Posłowie ci nietylko nie byli majoryzowani, ale przeciwnie, byli niejako benjaminkami Koła. Nikt też z tych, co się rzucali na Koło polskie, nie przytoczył ani jednego konkretnego przykładu co do rzekomego usuwania przez nie najpożyteczniejszych wniosków, jeżeli pochodziły z obozu demokratycznego.

Wszystkie tego rodzaju zarzuty mają wartość tylko agitacyjną, a jak dalece są one niedorzeczne, niech posłuży za dowód następujący przykład: Oto p. Okuniewski zarzucał w Sejmie, że Koło polskie dobrowolnie przyjęło na kraj dług państwowy w takiej wysokości, iż kraj musi płacić rocznie 19 milionów na oprocentowanie tego długu. Gdy mówca opowiedział o tem w Wiedniu posłowi Baernreiterowi, ten odparł: „Nie może być! Chyba pan żartuje — wszak to nonsens.“ A jednak taki nonsens, wypowiedziany na zgromadzeniu ludowem przez posła, adwokata, człowieka niby rozumnego, sprawia na nieoświeconych słuchaczy wrażenie.

Mówca musi jednak przyznać, że bezczynność Rady państwa oddziałała pod pewnym względem demoralizująco na jedną część Koła, tak, że po za Kołem powstał nawet konwentykel, w którym w pewnej mierze przesądzano przyszłość Koła i zamiast dyskusyi rzeczowej toczono dyskusyę na tle czysto osobistych ambicyj i wzajemnej admiracyi. Mówca nie podnosi tego jako rekryminacyi, pragnie tylko, aby na przyszłość takich niezdrowych prądów nie było w Kole polskiem.

Z walki wyborczej wyszło Koło polskie zwycięzko, ale sukces ten ani na chwilę nie powinien skłonić go do opuszczenia rąk, lecz owszem powinien je zachęcić do tem usilniejszej pracy dla dobra kraju. Interes kraju wymaga, aby do służby publicznej wciągnąć przedewszystkiem prawdziwą inteligencyę kraju. Mylnem jest zapatrywanie, że tylko t. zw. zdrowy rozum chłopski może reprezentować wielkie masy ludu; jest ono nadto szkodliwem, bo na barkach ciemnych mas wybijają się na wierzch różni awanturnicy. Delegacya polska powinna być silną jednak nietylko cyfrą, lecz i inteligencyą, bo inteligencyą odnosi się sukcesy i zwycięztwa.

Mowę kandydacką przyjęto z zadowoleniem, poczem zabierali głos: p. Kolischer w sprawie ceł zbożowych, pp. Schofer, Wiesiołowski i inni. Zakończył tę przedwyborczą rozprawę p. Puzyna wnioskiem o wyrażenie dotychczasowemu posłowi p. Abrahamowiczowi votum zaufania i wdzięczności za dotychczasową pracę, który to wniosek zebrani jednomyślnie przyjęli.

Intronizacya ks. biskupa Pelczara.

Przemyśl, 14 stycznia.

Wczoraj przed południem odbyła się tu uroczyście intronizacya nowego biskupa przemyskiego ks. dra Józefa Sebastyana Pelczara. Na uroczystość tę przybyli liczni goście, między innymi książe biskup Puzyna, metropolita Szeptycki, biskup-sufragan krakowski ks. Nowak, namiestnik, marszałek kraju, prezydent Tchórznicki, wiceprezydent Bobrzyński, wiceprezydent Korytowski, starosta Zaleski, książe Czartoryski, ks. Poniński i w. i. Uroczystość rozpoczęła się wprowadzeniem ks. biskupa Pelczara z pałacu biskupiego do katedry, gdzie go powitał ks. infułat Łękawski w otoczeniu wszystkich członków kapituły i wręczył klucze kościoła.

Po odśpiewaniu pieśni „Ecce sacerdos magnus“ i po odczytaniu odnośnych bull papieskich, złożył ks. biskup wyznanie wiary i przysięgę na wierność i posłuszeństwo Kościołowi i jego widomej Głowie w ręce księcia biskupa Puzyny. Następnie ks. infułat Łękawski powitał ks. biskupa jako Zwierzchnika dyecezyi przemyskiej w imieniu duchowieństwa tej dyecezyi i wraz z życzeniami wyraził nadzieję, że pod rządami ks. biskupa Pelczara, chwale przemyskiej stolicy biskupiej przybędą nowe blaski. Dalej zapewnił ks. Łękawski ks. biskupa, że podwładne mu duchowieństwo zawsze będzie popierało jego usiłowania i dokładać będzie wszystkich sił, aby praca ks. biskupa wydawała obfite plony.

Ks. biskup Pelczar w odpowiedzi przyrzekł pełnić z całą sumiennością swe obowiązki, a wzywał duchowieństwo, by również twardo przy swoich obowiązkach obstawało, świeciło jak najpiękniejszym przykładem rzeszom wiernych i starało się zrobić za życia jak najwięcej dobrego dla dyecezyi, aby dostąpić spokojnego snu wiecznego. Wskazał dalej ks. biskup na piękne tradycye duchowieństwa przemyskiej dyecezyi, jako tego, które zawsze odznaczało się uległością i posłuszeństwem względem swych pasterzy, i wyraził nadzieję, że i na przyszłość tak będzie, a w zamian przyrzekł pilną zwracać uwagę na życie kleru świeckiego i zakonnego; niemniejszą też uwagą i opieką otoczy życie owieczek dyecezyi. Udzieleniem błogosławieństwa zakończył ks. biskup swoje przemówienie.

Poczem ks. biskup zasiadł na tronie i nastąpiło *homagium*, tj. duchowieństwo w porządku hierarchicznym składało hołd swemu nowemu zwierzchnikowi.

O godz. 10 rozpoczął ks. biskup pontyfikalną Mszę św., a gdy ją odprawił, wstąpił na ambonę, skąd po modlitwie, wygłosił kazanie, w którem mówił o zdobyczach nauki Chrystusowej, zagrzewał duchowieństwo do pracy nad wiernymi, wezwał do modłów za Ojca św., Monarchę i Ojczyznę, wreszcie udzielił zgromadzonym błogosławieństwa apostolskiego, z którem połączony jest odpust zupełny.

Po adoracyi Najśw. Sakramentu uroczystość się skończyła, więc ks. biskup rozebrał się z szat pontyfikalnych i udał się do biskupiego pałacu, po drodze błogosławiąc cisnące się ku niemu tłumy. O godz. 1 odbył się w pałacu biskupim oficyalny obiad.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Ks. Arcybiskup Bilczewski, będzie udzielał przyjęć we środę dnia 16 bm. o godzinie 12 w południe.

P. Jan Lidl, wiceprezydent Namiestnictwa, otrzymał pruski order czerwonego orła II kl. z gwiazdą, a Cesarz austryacki pozwolił p. Lidlowi przyjąć i nosić tę dekoracyę.

Nowi szambelanowie. Pozasłużbowy rotmistrz, właściciel dóbr Włodzimierz z Lenic Younga i porucznik 2-go p. ułanów Stanisław Rusiło Wołkowicki, otrzymali godność podkomorzych z uwolnieniem od taksy.

Fasye do podatku osobisto-dochodowego i rentowego przedkładać należy Administracyi podatkowej w terminie do 15 lutego.

Wyścigi młodzieży zgromadziły wczoraj na Stawach Panieńskich liczną publiczność, która z zajęciem przypatrywała się gorącym zapasom młodego pokolenia. Nagrody otrzymały panny: Kowalska, Lilien, Krygowska, oraz siedmiu panów.

Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego zawiadamia, że dla uproszczenia manipulacyi, przeniesiono wpisy członków i uczestników z magazynu pana A. Klimkiewicza do kancelaryi Towarzystwa na Stawach Panieńskich.

Z karnawału. Wieczorek tańcujący Towarzystwa Bratniej Pomocy Akademików odbędzie się pod protektoratem p. Tchorznickiej dnia 18 lutego w Kasynie miejskiem.

Wieczorek „Akademickiego klubu cyklistów“ odbędzie się w Kasynie miejskiem dnia 16 b. m. Bilety sprzedawane będą we wtorek od godziny 10 do 1-ej w południe i od 3 do 5-ej po południu, zaś w dzień wieczorku od 10-tej do 4-tej po południu w bibliotece Kasyna miejskiego.

Wypadek na kolei. Wczoraj koło stacyi Kamionka-Lipnik wykoleiły się dwa wozy pociągu towarowego nr. 2262, wskutek czego jakaś izraelitka doznała lekkiego uszkodzenia w głowę, a pociąg przybył do Lwowa z $5^1/_2$-godzinnem opóźnieniem.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Przemyślan p. Romanowi Wybranowskiemu, właścicielowi Uszkowic, marszałkowi powiatu, w uznaniu za liczne, dla gminy tej niezmiernie doniosłe usługi, jakie p. Wybranowski od kilku dziesiątków lat jej świadczy.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek dnia 15 stycznia: Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7—8 prof. dr. W. Szymonowicz: Budowa i objawy życiowe komórki (z demonstracyami).

Dary. W prezydyum Magistratu we Lwowie dla miejscowych ubogich złożyli: hr. Stanisław Wiśniewski z okazyi sprowadzenia się do Lwowa 500 K., a p. Dawid Abrahamowicz z okazyi zmiany roku 50 K.

Doroczne zgromadzenie członków lwowskiej izby notaryalnej odbyło się wczoraj. Udział był liczny ze względu, że na zgromadzeniu tem miano uczcić jubileusz prezesa Izby, p. Franciszka Piszka. Najpierw więc notaryusz p. Witosławski uczcił jubilata gorącem przemówieniem, podnosząc zasługi p. Piszka, jakie położył w swej 40-letniej służbie notaryalnej. Następnie złożył jubilatowi życzenia p. Górnicki imieniem kandydatów notaryalnych. Poczem przystąpiono do porządku dziennego i wyboru członków Izby na następujące trzylecie. Wybrano prezydentem p. Piszka, zastępcą prezydenta p. Kukawskiego, członkami Izby pp. Krókowskiego, Witosławskiego, Bilińskiego, Sawickiego i Onyszkiewicza, a zastępcami członków pp. Jarosza, Szelewskiego i Rastawieckiego. Po zgromadzeniu odbył się na cześć jubilata p. Piszka bankiet.

Mylne posądzenie. Zanotowaliśmy niedawno doniesienie *Słowa polskiego*, jakoby niejaka Anna Łozińska usiłowała uprowadzić 10-letnią żydóweczkę Gołdę Reislerównę, córkę szczotkarza, a to w tym rzekomo celu, ażeby ją umieścić w klasztorze i zmusić do przyjęcia Chrztu św. Otóż wedle autentycznych relacyi, fakt ten przedstawia się tak, że Anna Łozińska, nałogowa złodziejka, kilkakrotnie karana za obdzieranie dzieci z ubrania, które następnie sprzedawała, chciała także i tym razem, dnia 2 bm., obrabować dziecko i w tym celu zwabiła Gołdę cukierkami i poprowadziła ją ze Zniesienia ku Lesienicom. Tam w lesie Łozińska kazała Gołdzie rozebrać się, a gdy przerażone dziecko poczęło rozpaczliwie krzyczeć i płakać, nadbiegł leśny i zbrodniarkę przytrzymał, — ona zaś chcąc się wykręcić, rzekła na swe usprawiedliwienie, że chciała Gołdę oddać do klasztoru. Łozińskę aresztowano i oddano do sądu karnego.

Samobójstwo. Dziś w południe na strychu domu pod l. 6 przy ul. Ormiańskiej powiesił się młody chłopak, pomocnik szynkarski, Jan Strohm, ewangielik, liczący zaledwie 16 lat wieku. Pogotowie Tow. ratunkowego nie zdołało go odratować, choć zastało zwłoki młodego samobójcy jeszcze ciepłe. Jaka mogła być przyczyna samobójstwa, trudno było dociec, gdyż Strohm, zatrudniony w restauracyi Stadtmüllera, miał przełożonych dobrych, ludzkich, sam do roboty przykładał się pilnie i kierownik restauracyi uważał go za bardzo sprytnego.

Konkurs rozpisał Wydział Rady pow. w Myślenicach na posadę lekarza okręgowego w Sułkowicach z poborami 1800 K.; termin do końca bm.

Kurtyna Siemiradzkiego jest już w teatrze miejskim zawieszona i publiczność może ją teraz na każdem przedstawieniu oglądać. Ukazała się ona widzom po raz pierwszy wczoraj po południu po skończeniu pierwszej jednoaktówki programu, po operze „Verbum nobile“ i skoro kurtynę tę zapuszczono, zajaśniały w sali widzów wszystkie lampy elektryczne. Samo dzieło Siemiradzkiego jest znacznie mniejsze, aniżeli szerokość sceny i dlatego dokoła obrazu dodano bordiurę, przeszło metr szeroką, składającą się z malowideł ornamentacyjnych w tonie złotym i zielonkawym, a nadto u dolnego brzegu złotą frendzlę. Obszerny jej opis damy tymi dniami.

Ze Stanisławowa nam piszą: Lwowskie Towarzystwo miłośników sceny urządziło w mieście naszem w sobotę dnia 12 b. m. w sali teatralnej Towarzystwa muzycznego im Moniuszki przedstawienie na cel budowy pomnika Tadeusza Kościuszki. Amatorzy odegrali dramat w 4 aktach hr. L. Starzeńskiego „U wyłomu“ z werwą i z humorem. Publiczność, zapełniająca salę po brzegi, przyjęła miłośników sceny z entuzyazmem.

W niedzielę odegrano komedyę w 3 aktach pt. „Argonauci“ i „Szumi Marica“, poemat dramatyczny w 1 akcie Urbańskiego Sukces był równie wielki jak za pierwszym razem. Po przedstawieniu komitet urządził bankiet na cześć amatorów.

Przedstawienia kierowane były umiejętną ręką p. Nowackiego, artysty teatru lwowskiego i reżysera Towarzystwa miłośników sceny. *S.*

Reforma męskiego ubrania. Krawcy londyńscy zajmują się obecnie bardzo ważnym pro-

blemem, mianowicie, jak krajać ubrania męskie, aby bez omyłki można było odróżnić pana od lokaja. Często bowiem zdarza się, że najprawowitszy gentleman padnie ofiarą pomyłki i spotka się z prośbą o przyniesienie szklanki wody lub t. p. W obec tego niedaleką już jest „wielka rewolucya“ w męskich toaletach. Na pierwszy ogień pójdzie kamizelka, której przód będzie rozcięty i ozdobiony kolorowemi wypustkami z jedwabiu. Oprócz tego każdy gentleman nosić będzie marszczoną koszulę.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Emilia Steindl z Ustrzyk dolnych (z prośbą do N. M. P. o uleczenie z ciężkiej choroby) 10 K.; T. W. M. z Grybowa (z prośbą o zdrowie) 2 K.; J. J. z Czołhynia (z gorącą prośbą o zdrowie i opiekę M. B. Częstochowskiej nad całą rodziną) dwa pierścionki złote z turkusami; Kazio z Czołhynia 2 K.; W. G. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo) 2 K.; F. G. ze Lwowa (na intencyę wysłuchania prośby) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.117 K. 50 gr.,** pięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Dąbrowie Zofia z Michalików Krasicka, żona notaryusza, lat 34. We Lwowie Władysław Błażek, słuchacz praw, lat 24; Jan Wychera, właściciel realności, lat 59; Franciszek Frankowski, właściciel sklepu rzeźnickiego, lat 53; Alfred Hołyński, właściciel realności, lat 65; Rudolf Markgraf, inżynier wojskowy, lat 39.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 4, w poł. —2 R. Bar. 778. Nieruchomy. Pochmurno.

Łatwa rada.

— Jakże się panu podoba sala koncertowa w moim pałacu?

— Bardzo ładna, ale zdaje mi się, że brak w niej akustyki.

— To nic nie szkodzi, zaraz ją każę kupić.

Aforyzmy.

Najpożądańszem zawsze bywa na tym świecie
Dzielność czynów — w mężczyźnie, a słodycz —
[w kobiecie

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek „Faust“ wielka opera w 5 aktach Gounoda. Gościnny występ Ignacego Warmutha w partyi Fausta. W partyi Małgorzaty wystąpi po raz pierwszy pani Ludwika Marek-Onyszkiewiczowa. — We wtorek po raz II „Sobótki“.— We środę „Pajace“ opera w 2 aktach Leoncavalla, występ p. Ig. Warmutha i panny Lilian Esten; oraz po raz pierwszy „Romantyczni“ komedya w 3 aktach E. Rostanda.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Onegdaj wystawiono 4-aktową sztukę słynnego niemieckiego dramaturga Sudermanna p. t. „Sobótki“ (Johannisfeuer). Jak wszystkie sztuki Sudermanna, tak i ta jest doskonale pod względem techniki teatralnej opracowaną i ma aktualny temat, różni się zaś od nich [illegible] rzadkim [illegible] się dolą bohaterów.

Akcya rozgrywa się na wsi w domu pana Vogelreutera, który podobnie jak major Schwartze z „Gniazda rodzinnego“ tego samego autora — jest człowiekiem szorstkim, absolutnym, tyranizującym całe otoczenie. Jego córka, naiwne dziewczątko, Truda, ma wkrótce wyjść za Jerzego Hartwiga, siostrzeńca jej ojca. Jerzy jest inżynierem, kształcił się kosztem swego wuja i nie z miłości, lecz raczej z poczucia wdzięczności zdecydował się na małżeństwo z Trudą, którą traktuje jak dziecko. W domu jest jeszcze starsza od Trudy dziewczyna, Maryjka, wychowanica Vogelreuterów, zwana przez nich „gosposią“, we wsi zaś „dzieckiem głodu“. W rozmowie z pomocnikiem pastora, który chcąc przygotować mowę ślubną, wypytuje o szczegóły dotyczące państwa młodych, Vogelreuterowie mimochodem wspominają, jak Maryjkę oddała im niegdyś jakaś żebraczka, jak ją wychowali, jak musieli Maryjce powiedzieć, że jej matka umarła, aby nigdy nie zetknęła się z tą, która chodząc od wsi do wsi po żebrach i kradnąc co się da, tylko wstyd by córce robiła.

Tak padają pierwsze słowa, które wciągają widza w koło dziwnych przeczuć. Poznajemy Maryjkę jako dziewczynę hardą, zamkniętą w sobie; [illegible] Wówczas [illegible] twój ojciec [illegible], a ja [illegible] Jerzego [illegible] Maryjka [illegible] przed 4 [illegible] miłości, lecz [illegible] iskry [illegible] spotkała [illegible] Maryjka [illegible] czy to [illegible] wyjawia [illegible]

Tak powstaje w spokojnym, cichym domu Vogelreuterów głuchy bunt dwojga istot, w których [illegible] Wchodzi [illegible] Maryjkę [illegible] Jerzego [illegible] spazmatyczny. Wtedy Jerzy traci na chwilę panowanie nad sobą, wzruszony pochyla się nad nią, bierze ją w objęcia, tuli, całuje i drżącemi usty mówi: I ja Maryjko jestem jak i ty, my oboje jesteśmy dziećmi głodu. — I coraz więcej duszna, ciężka, zwiesza się atmosfera nad spokojnym domem Vogelreuterów.

Akt III. Wieczór. Ma to być noc świętojańska. W oddali zapalają sobótki, tj. ogniska według dawnego zwyczaju, pochodzącego jeszcze z czasów pogańskich—i malowniczy widok roztacza się przez otwarte drzwi przed oczyma zgromadzonej w izbie rodziny Siedzą i gawędzą przy winie. W rozmowie ich brzmi wesoła i kojąca nuta. Vogelreuter prosi młodego pastora, aby przy tej sposobności palnął jaki toaścik. Pastor, człowiek bardzo rozumny i sympatyczny, znajduje się także w stanie błogiego podniecenia; upaja go zwłaszcza bliskość ukochanej przezeń Maryjki Zawezwany, wygłasza mówkę, ale nie pogańską, jak chciał Vogelreuter. Płonące w oddali sobótki przywodzą mu na pamięć ogień, ogień miłości, ale najwyższą miłością jest Bóg. Wówczas Jerzy, porwany jakąś wewnętrzną myślą, zapala się i w kontraście do pasterza wznosi inny toast i mówi mniej więcej: Te w ciemności buchające płomienie to resztki nurtującej w nas jeszcze duszy pogańskiej, to wszystkie niezaspokojone dzikie pragnienia i porywy tłumione wciąż przez cywilizacyę. Ale raz w rok jest wolny dzień: wtedy pragnienia te wyrywają się z ukrycia i biją w górę słupem ognistym. „Takich to sobótek wznoszę toast — mówi Jerzy — kto się ze mną trąci?...“ „Ja“ — odpowiada pastor — „bo i nad tym nawet płomieniem czuwa Bóg.“

Wkrótce potem zostaje pastor na chwilę sam z Maryjką, która rozmarzona patrzy z ganku na Sobótki. „Z daleka ładnie to wygląda, ale z bliska to tylko stos brudnych trzasek“ powiada pastor, przypomina Maryjce, że nad porywami chwili powinna panować myśl o przyszłości i oświadcza się jej. Maryjka wzruszona przyjmuje go i na razie zdaje się, że wszystko pójdzie utartym szlakiem. Tego jeszcze wieczora nawet Jerzy znajduje upodobanie w Trudzie nazywa ją swoją „pieszczotką“, podziwia jej bujne włosy. Przypadek chce jednak, że ma on właśnie odwieść do pociągu, odchodzącego w nocy, Maryjkę, która ma wrócić nazajutrz raniutko na ślub Jerzego z Trudą. Kiedy wszyscy udali się na spoczynek, Jerzy przychodzi po Maryjkę, lecz własne jego słowa stają się teraz fatalnością. Maryjka, zachwycona jego toastem, rzuca mu się na szyję ze słowami: „raz tylko jest wolny dzień“ — i oboje zapominają o terminie wyjazdu.

Akt czwarty. Wszystko przygotowane do ślubu, dzwony w kościele biją, słychać śpiewy. Ale w domu Vogelreuterów rozgrywa się straszna, cicha tragedya. Maryjkę namawia pastor, aby zaręczyny jego z nią odbyły się podczas wesela, ona jednak daje mu do poznania, co się stało, i wyjawia, że wkrótce opuści dom swych opiekunów. Zrozpaczony pastor odchodzi, wpada Jerzy, rozkochany, gwałtowny — gotów jest zerwać małżeństwo z Trudą, stanąć do walki z Vogelreuterem i zabrać ze sobą Maryjkę, która przed Bogiem jest już jego żoną. Wchodzi Vogelreuter, i następuje tzw. przez dramaturgów: moment ostatniego naprężenia. Vogelreuter odzywa się żartobliwie i wesoło do Jerzego, jako do przyszłego zięcia. Jerzy odpowiada mu ironicznie i już, już chce wyjawić mu całą prawdę. Małżeństwo Trudy wisi na włosku,— w tem odwołują Vogelreutera. Jerzy prosi go przed odejściem, aby niebawem wrócił na krótką rozmowę. Pozostają oboje sami z Maryjką, której tymczasem przychodzą na myśl różne skrupuły. Jasnem jest dla niej, że stosunek ich dwojga to tylko szał chwilowy, nie mogący dać fundamentu do trwałego szczęścia. Jerzy jest dumny, chciwy panowania, niezależności — żeniąc się z Maryjką miałby zawsze na sumieniu to, że nie zapłacił wujowi za jego łaski. Wtem z daleka słychać żałośny krzyk: „córuniu! córuniu!“ To żebraczkę, matkę Maryjki, wypędzają z domu Vogelreuterów, bo kradła — i ona to jest przyczyną tego, że Vogelreutera dopiero co odwołano. Ten epizod przechyla szalę decyzyi Maryjki: przychodzi ona do przekonania, że tak jak jej matka jest złodziejką tak samo i ona należy do tych istot, które mogą tylko kraść chwile szczęścia. W związku Jerzego z sobą nie widzi ona rękojmi szczęścia, ani dla niego, ani dla siebie, woli więc ustąpić i być wspomnieniem Sobótek. Jerzy także przychodzi do przekonania, że tylko chwilowe uniesienie i litość nad Maryjką skłania go do oddania jej ręki, ugina się więc przed twardą koniecznością. Vogelreuter wraca, już mają wszyscy pójść do kościoła, wtem przyszły teść przypomina sobie: „Aha, Jerzy, miałeś mi coś powiedzieć!“ „E, to już rzecz załatwiona“ odpowiada Jerzy. „No, to chwała Bogu! A teraz do ślubu“. Jerzy idzie z Trudą do kościoła, osłupiałym wzrokiem, podobna do posągu rezygnacyi, spogląda za nimi Maryjka.

Tak kończy się sztuka Sudermanna. Uwydatnionym w niej jest doskonale kompromisowy charakter życia, w którem jako motywy działania ludzkiego przeważają obowiązki i interesy, natomiast namiętność ustępuje na dalszy plan, chociaż i ona czasem zaznacza swoje prawa. Idea ta jest przeprowadzona przez autora w sposób bardzo jasny i silny. Nadto mamy w tej sztuce bardzo dużo subtelnych przejść i związków, które trudno oddać w streszczeniu: i tak np. doskonale pomyślanym jest stosunek Jerzego do Maryjki, który nie jest miłością, ale raczej reminiscencyą miłości, chwilowym jej wybuchem. Tylko forma — nie treść — rozwiązania konfliktów niecałkiem zadowala. Rozwiązanie to — z natury swojej przykre i przygnębiające — nie przekonuje zupełnie, zdaje się być tylko czemś sztucznem i naciągniętem, wyrozumowanym przez Jerzego i Maryjkę. Prawdopodobnie jednak nazajutrz po owej nocy świętojańskiej wspomnienie chwili szału byłoby jeszcze za świeże, i nie ustąpiłaby tak łatwo tylko wskutek rozmyślań. W życiu zaś zwykle dzieje się tak, że samo rozumowanie daje tylko pewną dyspozycyę do działania człowieka, to zaś, co ową dyspozycyę zamienia w czyn, zwykle przychodzi z zewnątrz, jako przypadek lub jako napór sytuacyi. I u Sudermana reprezentowany jest ów przypadek przez krzyk żebraczki za sceną, zaś napór sytuacyi jest oczywisty, gdyż oto wszystko właśnie przygotowane jest do ślubu — a jednak rezygnacya obojga młodych ludzi ma w sobie coś gwałtownego i nienaturalnego, z czem się trudno pogodzić. Zdaje się, że błędem jest to, iż rozwiązanie nie jest dostatecznie przygotowane poprzednio, a rozstrzygające motywa są tylko powiedziane przez autora a nie unaocznione. Zarzuty te jednak są dość drobne wobec ogromnych zalet sztuki, która jeśli nie jest najlepszą, to z pewnością jedną z najlepszych sztuk Sudermanna.

Grane były „Sobótki“ nieźle. Doskonałą była zwłaszcza pani Gostyńska jako żebraczka: W scenia odwiedzin u córki w II-im akcie grała tak wybornie, że po jej odejściu cała publiczność w audytoryum wybuchnęła długimi rzęsistymi oklaskami. Również doskonałą postać stworzył pan Chmieliński jako Vogelreuter, dobrą była także panna Jankowska jako naiwna Truda. Natomiast gra pani Bednarzewskiej, która była Maryjką, nie zadowoliła widzów: było w niej za mało temperamentu i poezyi. To samo, a w stopniu o wiele wyższym trzeba powiedzieć o panu Adwentowiczu, który był nadto w ruchach niemożliwie sztywnym i widocznie wcale się do swej roli nie zapalił.

Teatr był pełny.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki otrzymane przez *Księgarnię Polską* we Lwowie:

Belmont Leo. Rymy i rytmy. Wybór poezyi. Tom III. Przekłady. K. 2·60.

Bizański St. Widoki z Tatr. Album 20 światłodruków. W oprawie K. 7·50.

Bukowiecka Z. Pieter Maritz. Opowiadania z dziejów walki o niepodległość Transvaalu według A. Niemana z 5 wydania oryginału opracowała... z 15 rycinami. Oprawne K. 4·40.

Herzl T. Przed pogonią (Der Flüchtling), komedya w 1 akcie, przełożył K. K. —·24 hal.

Kalinowski K. Stach Bartnik, opowiadania bajeczne podług Henryka Kellera, opracował... z 4 obrazkami kolorowymi. W oprawie kartonowej K. 1·30.

Laskowski K. Wieś. W ojców ślady... Powieść. K. 1·60.

Mieroszewicz J. Zginęła głupota! Powieść z niedalekiej przyszłości. K. 2·80.

Młynarska K. Przy kominku. Zbiorek bajek dla dzieci z 26 ilustracyami kolorowanemi G. Piątkowskiego, w oprawie K. 3·20.

Nidecka W. Hasło. Powieść dla młodzieży przez.. w oprawie K. 2—.

Olszewski J. Brzegiem Wisły. Serya I. Rysował.. Album widoków. K. 2·60.

Orzeszkowa. Chwile. Dymy. Porcelanka. Zagadka. Co mówił stary klon? Wśród kwiatów wesele wiesiołka. Kiedy u nas o zmroku. Moment. Z różnych dróg K. 4·—

Paciorkowski Br. Głogowa i Trembowla. Dwa opowiadania dziejowe skreślił... K. 1·05.

Pilecki A. Dr. Zbiór przepisów i rozporządzeń o zbiorowych kasach sierocych wraz z uwagami o praktycznem zastosowaniu norm i odnośnymi wzorami. Zebrał ułożył... K. 2.—.

Umiński Wł. Jak powstała nasza ziemia i jaki ją czeka koniec. Dostępnie wyłożył... z 12 rysunkami- 80 hel.

Ustawa konkurencyjna z d. 15 sierpnia 1866 dz. u. kr. 28, uzupełniona ustawą z d. 16 kwietnia, Dz. u. kr- nr. 25 o pokrywaniu kosztów stawiania i utrzymania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, tudzież dostarczania przyrządów i sprzętów kościelnych. 40 hal.

Ks. Fr. S. Pacierz i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej, zastosowane do potrzeb parafialnych przez... Wydanie 8, poprawne z 2 obrazkami 4 hal.

Wawrzenicki M. art.-mal. Rysunek i malarstwo. Praktyczne rady i wskazówki techniczne z 40 ilustracyami, przez... K. 3.60.

Weryho M. i Gałecka M. „Co się z czego robi i skąd pochodzi“. Zbiór praktycznych wskazówek dla wychowawców i nauczycieli początkowych, złożyły... Wydanie drugie z 70 rysunkami. K. 1·05.

Weryho M. „I ja już czytam“. 50 powiastek dla małych dzieci, napisała... Wydanie drugie z rysunkami oprawne. K. 2·80.

Wize K. F. „Godzina mysli“ o istocie sztuki. K. 2·20.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 stycznia.

(Z.). Wczoraj obiegały na giełdach niepokojące pogłoski co do nowych wrzekomo trudności, wyłaniających się w Chinach, a nadto mówiono w Berlinie, że w Peszcie miał się zdarzyć jeden wypadek dżumy. I jedna i druga pogłoska oddziaływała ujemnie na tendencyę targów, to też następstwem ich był bardzo dotkliwy spadek kursów. Dziś jednak zmieniła się sytuacya na lepsze. Pogłosce o skonstatowaniu dżumy w Peszcie zaprzeczono jak najenergiczniej, a także co do Chin brzmiały dzisiejsze doniesienia wręcz odmiennie od wczorajszych. Najważniejsza bowiem kwestya sporna między Anglią a Rosyą co do kolei żelaznych ma być już ugodowo załatwiona, a podobno dwór chiński godzi się już na to, aby swe pokojowe intencye zamanifestować uroczyście przez wysłanie brata bogdychana do Berlina celem złożenia wizyty cesarzowi niemieckiemu. Korzystnie oddziaływała wreszcie ta okoliczność, że kurs szterlingów podniósł się na amerykańskich targach pieniężnych bardzo znacznie (na 4 dolary 90 ct.), tak, iż przy tym kursie opłaci się wywóz złota z Ameryki do Europy choćby w celach czysto spekulacyjnych. Pod wpływem tych korzystnych okoliczności wytworzył się dziś, zwłaszcza w Berlinie, dosyć intensywny prąd zwyżkowy, który udzielił się także naszemu targowi. Saski minister finansów zawarł już układ co do emisyi nowej partyi renty saskiej. Transakcya ta zajmuje w wysokim stopniu sfery finansowe, po pierwsze dlatego, że Saksonia sprzeniewierzyła się tym razem konsorcyum banków saskich i firmy Bleichroedera, które dotychczas załatwiało wszystkie jej interesa finansowe, a przeprowadzenie teraźniejszej operacyi powierzyło konsorcyum, na którego czele stoi bank niemiecki w Berlinie. Powtóre zajmującą jest ta transakcya z tego względu, iż Saksonia pozostaje przy typie 3-procentowej pożyczki i wypuszcza ją po kursie $82^1/_2$ za 100. — Stąd wniosek, że także Prusy i Niemcy, które w najbliższych czasach będą potrzebowały pieniędzy, wypuszczą 3-procentowe konsole, a nie wyżej oprocentowane, jak to uczyniły Bawarya, Badenia i Hesya. Wogóle w sferach finansowych przeważa zdanie, że w tym roku stopa procentowa na pewno spadnie w całej Europie i że banki już niebawem zaczną obniżać procent, jaki płacą od obcych kapitałów, ulokowanych czy to na rachunek bieżący, czy też na książeczki, aby w ten sposób zmusić niejako publiczność do lokowania swych funduszów w papierach i przez to ożywić ruch na giełdach. Na powodzenie zamierzonej akcyi liczą wielkie banki z tego względu, że z powodu trwającej od tak dawna depresyi na giełdach i spadku kursu niemal wszystkich papierów rentowność ich znacznie się podniosła i jest dziś wiele akcyi przemysłowych i bankowych, które przy teraźniejszym kursie przynoszą 6% dochodu i więcej.

Z Berlina donoszą, że zarząd gminy Charlottenburga wezwał syndykat niemieckich kopalń węgla, dostarczający mu węgli dla gazowni miejskiej, o zniżenie ceny o $18^1/_2$ marek na wagonie, oświadczając, że ponieważ kopalnie angielskie oferują mu węgiel po cenie o tyle tańszej, przeto gdyby krajowe kopalnie nie usłuchały tego wezwania, miasto Charlottenburg sprowadzałoby węgiel dla gazowni z Anglii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·00, węgierskie 666·00, Anglobanki 269·00, Uniony 538·00, Bankvereiny 456·25, Länderbanki 405·50, Ludwiki 426·50, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 117·05, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 116·85, węgierska renta wal. kor. 92·25, dukat 11·37, 20-franków. 19·14 —, 20-markówka 23·52, ruble 2·54—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 13 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj w południe na osobnej audyencyi bawiącego tu księcia bułgarskiego, a popołudniu oddał mu wizytę.

Wiedeń 13 stycznia. Podług doniesienia dziennika *Budapest Naplo*, hr. Khevenhüller, obecny poseł w Brukseli, ma być zamianowany ambasadorem austro-węgierskim przy Watykanie.

Drezno 13 stycznia. „Deutsche Bank“, firma bankowa Robert Warschauer i Spółka, tudzież kilka innych firm bankowych niemieckich objęły nową 3% rentę saską. 20,000.000 marek znajduje się już w rękach pewnych, a na resztę rozpisze się subskrypcyę

Petersburg 13 stycznia. Wskutek zasp śnieżnych od sześciu dni nie nadeszła tu poczta z Odessy. Połączenia kolejowe są przerwane.

Petersburg 13 stycznia. Na bankiecie pożegnalnym, wydany na cześć ambasadora niemieckiego ks. Radolina, wygłosił on toast, w którym zaznaczył, że dążył zawsze i wytrwale do utrzymania dobrych stosunków między Rosyą a Niemcami.

Berlin 13 stycznia. W sejmie pruskim przedłożył rząd wczoraj projekt ustawy o budowie kanałów spławnych.

Stanisławów 13 stycznia. Ruch pociągów na kołomyjskich kolejach lokalnych: Kołomyja-Słoboda rungurska-kopalnie i Nadwórniańskie Przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór w sobotę na nowo podjęto.

Petersburg 13 stycznia. Urzędnicy rosyjsko-chińskiego banku w Pekinie, którzy zeszłego lata wytrzymali trudy oblężenia przez bandy bokserów w Pekinie, otrzymali rozmaite odznaczenia i ordery.

Nisz 13 stycznia. Mowa tronowa, którą król Aleksander otworzył sesyę skupczyny, na pierwszem miejscu wspomina o małżeństwie króla z Draginą, które widocznie cieszy się łaską Boga, ponieważ Draga jest w stanie błogosławionym. Mowa zawiera dalej wyrazy wdzięczności dla cara, który był świadkiem ślubu i złożył nowe dowody sympatyi dla rodziny królewskiej i Serbii. Następnie zaznacza mowa tronowa, że Serbię łączą stosunki przyjaźni nietylko z Rosyą, ale i z mocarstwami sąsiedniemi, to jest z Austro-Węgrami i Turcyą. Wspomina następnie o zajściach wewnętrznych i objawach nielojalności i nietolerancyi, które jednak szczęśliwie uśmierzono. W końcu wyraża mowa nadzieję, że kraj obecnie się uspokoi, ponieważ król Milan już definitywnie Serbię opuścił.

Następnie przyjęła skupczyna adres, w którym wyraża zupełne zaufanie do rządu.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 14 stycznia. Rezultat wyborów z Izb handlowych w Czechach jest następujący: Wybrano 4 młodoczechów (t. j. z Izb handlowych w Pradze, Pilznie i Budziejowicach), 2 liberałów niemieckich z Izby handlowej w Libercu, zaś Izba handlowa w Chebie (Eger), która poprzednio była reprezentowaną przez liberała niemieckiego, tym razem wybrała kandydata niemieckiej partyi ludowej.

Kurya wielkiej własności na Morawie stosownie do zawartego między stronnictwami kompromisu, wybrała czterech kandydatów niemieckiej frakcyi wiernokonstytucyjnej, trzech cztonków t. zw. partyi środkowej (Mittelpartei) i dwóch konserwatystów.

Dziś wybranych zostanie dalszych 32 posłów, w tej liczbie 19 z miast dolno-austryackich łącznie z Wiedniem. Ostatnie wybory odbędą się w dniu 18 stycznia, w którym to dniu wielka własność w Austryi Dolnej wybierze 8 posłów.

Londyn 14 stycznia. Do biura Reutera donoszą z Jokohamy: Dnia 10 b. m. srożyła się straszna burza na wschodniem wybrzeżu Japonii. Przeszło 400 rybaków zginęło.

Konstantynopol 14 stycznia. Na pokładzie okrętu francuskiego „Senegal“, który powrócił z Aleksandryi do Bayrutu, stwierdzono jeden wypadek dżumy. Wskutek tego proweniencye z Aleksandryi i Port-Saidu poddano badaniu lekarskiemu.

Nisz 14 stycznia. Ks. Ferdynand bułgarski w podróży z Wiednia do Sofii zatrzymał się tutaj celem złożenia wizyty królowi i królowej. Wieczorem książę wyjechał.

Petersburg 14 stycznia. Preliminarz budżetu państwowego na rok 1901 wykazuje w dochodach ogólną sumę: miliard 788,482.000 rubli, w wydatkach zaś 1,788,482.000 rubli; w wydatkach są następujące pozycye: ministerstwo wojny 324 milionów, ministerstwo marynarki 93 milionów, ministerstwo oświaty 33 mil. rubli.

Londyn 14 stycznia. Biuro Reutera donosi: 800 Boerów pod dowództwem Bayera zaatakowało dziś rano dworzec kolejowy na południe od Pretoryi, zniszczywszy wprzód linię telegraficzną koło Kaalfontein. Załoga angielska składała się z 120 ludzi i porucznika. Boerzy osaczyli stacyę i utrzymywali bezustannie silny ogień. Pewnemu żołnierzowi angielskiemu udało się przedrzeć przez szeregi Boerów i dostać do Olifantfontein, skąd dopiero zatelegrafował do Pretoryi o przysłanie corychlej pancernego pociągu z posiłkami. Posiłki z Pretoryi odeszły natychmiast. Tymczasem udało się załodze odeprzeć Boerów. Boerzy cofnęli się przedtem jednak wysadzili w powietrze i zniszczyli znaczną część kolei żelaznej.

Rzym 14 stycznia. W sobotę wieczorem udał się papieski majordomus w otoczeniu wielu papieskich dostojników do kościoła św. Piotra celem dokonania uroczystości ostatecznego zamknięcia wrót świętych.

Madryt 14 stycznia. W Mucientes, prowincyi Valladolid, wybuchł gwałtowny pożar, który obrócił w perzynę połowę miasta. Kilka osób zginęło.

Leoben 14 stycznia. Tutejsza izba handlowa wybrała posłem do Rady państwa liberała niemieckiego Franciszka Endersa.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork 14 stycznia. Podług depeszy z Pekinu, nadeszły już rzekomo z dworu cesarskiego pełnomocnictwa do podpisania noty z mocarstwami.

Nowy Jork 14 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi: Poseł rosyjski w Pekinie Giers, gdy otrzymał wiadomość o pogłosce, że Rosya stara się o specyalną umowę z Chinami, oświadczył, iż gdyby był o tem wiedział, nie byłby podpisał wspólnej noty mocarstw; przyznał jednak, że co do Mandżuryi, Rosya mogłaby zawrzeć osobną umowę z Chinami, gdyż to nie dotyczy innych państw. Giers wyraził dalej zdanie, że Rosya nie chce Mandżuryi zatrzymać dla siebie, lecz tylko wykonywać tam przez czas jakiś dozór nad koleją żelazną.

Nowy Jork 14 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pekinu 13 bm.: ks. Czing i Lihungczang podpisali wspólną notę mocarstw.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 stycznia. Hr. J. Rostworowski z Torskiego. Hr. M. Dunin Borkowska z Mielnicy. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. M. Reicherd de Reichersberg z Dąbrowy. W. Kopczyński z Warszawy. M. Zieliński z Złoczowa. M. Torosiewiczowa z Kujdaniec. W. Artymowicz z Kijowa. M. Ujejska z Pawłowa. E. Schmitt z Baworowa. W. Truskolaski z Płonny. W. Urich z Budapesztu. K. Schaukal, H. Wolf i M. Schapira z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. W. Jaruzelscy z Kijowa. Z. Zakrzewski z Czołhan. W. Olszański z Podwołoczysk. L. Dynaer z Wygody. Dr. J. Walewski z Nossowa. Dr. M. Goldhamer z Sanoka. J. Bogdanowicz z Kossowa. W. Mierzwiński z Wygody. R. Adamski z Bóbrki. W. Heilpern z Podola ros. E. Rubesz z Hamburga. E. Skalski z Czortkowa. M. Szumski z Królestwa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 stycznia. A. Schütz z Krakowa. W. Baraniecki z Buczacza. F. Viller z Mołdawy. R. Dytz z Czerniowiec. N. Biliński z Kołomyi. M. Lekczyńska z Remenowa. S. Kuryś z Bohorodczan. K. Nowotny z Żółkwi. M. Kuciel z Pieniak. N. Sawczyński z Bełzca. B. Kellner i S. Kohn z Wiednia. S. Skarzyński z Studzianki. N. Madejewski z Podhorodyszcz. M. Krajewska z Remenowa.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 14 stycznia. Hr. Marusca z Jurkowa. A. Gomułowska z Równego. M. Machowski z Tyczyna. C. Trzciński i W. Raczewski z Kołomyi. M. Rosenfeld z Hamburga. M. Truszkowski z Stankowa. Ks. Mandyczewski z Mikołajowa. K. Konopacka z Zakopanego. F. Kochański z Mostów Wielkich. A. Cirkies z Brodów. K. K Węgrowski z Wojniłowa. B. Eisler z Wiednia. J. Iszkowski z Mostów wielkich. A. Ciechanowski z Stryja. J. Geiringer z Wiednia. A Amaisen z Krakowa. T. Rzewuski z Rzeszowa. T. Jarcsz z Rawy ruskiej. E. Lilkorn z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 stycznia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 626.00 do 640.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·20. Tendencya zwyżkowa.

Berlin 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 45·00.

Paryż 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·77. Mąka („Fleur de Paris“) 24·90.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·87—7·88, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·29—5·30, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·31—6·32, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·58—7·59, na październik 7·68—7·70; żyto na kwiecień 7·39—7·40; owies na kwiecień 5·97—5·99; kukurudza na maj 4·99—5·00. Rzepak na sierpień 12·73—12·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: pomyślna, silniejsza. Pogoda: zimno.

3)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Walter wprowadził ją do ogromnej hali, prawie tak wielkiej jak sala, którą przed chwilą opuścili.

Idąc uczynił uwagę:

— Jesteś dobrą dla Stefana.

— Chciałabym nią być — odrzekła — bo on najmniej jest szczęśliwym. Zresztą, jest tak blizkim twym krewnym.

— Jest bratem ciotecznym, choć przyznam ci się, nie odczuwam tego związku i zawsze dziwnem mi się wydaje, że matka jego jest siostrą mojej matki. Ciotka Kiddy tak niepodobną jest do biednej matki mojej, takiej, jak ją sobie wyobrażam, a nawet znam, bo choć nie pamiętam jej, ale znam z portretu i z opowiadania.

Była piękną, miłą i dobrą.

Jestem pewnym, że bardzo kochałaby cię i że jest szczęśliwą z mego wyboru.

Weszli na wspaniałe schody, wiodące do apartamentów pierwszego piętra, z których jeden, zajmowany dawniej przez matkę Waltera, przeznaczony był teraz dla Teresy.

Pomimo, iż pokój ten dla nowej mieszkanki był świeżo odnowiony i wyglądał prawie wesoło, zachował jednak swą oryginalność i starożytny charakter arystokratyczny.

Teresa przyglądając się jego obszernym niszom, tworzącym prawie oddzielne pokoje, ornamentom barokowym, ukrytym w ścianach szafom i malowidłom na sklepieniu, nie mogła powstrzymać się od zrobienia uwagi:

— Ależ tu tak, jak w starych romansach, ulubionych przez moją macochę. Chodząc po tych pokojach, zdaje mi się, że i ja jestem jakąś bohaterką. Powiedz mi Walterze, czy nie ma tu czasem podziemi, drzwi zasłoniętych portretami i tajemniczych szaf w murach?

Słowa te wywołały cień na twarz Waltera.

Młody lord podszedł do kominka i z wymuszonym uśmiechem odrzekł:

— Szaf? Wszak znasz nasze przysłowie: „Każda rodzina ma szkielet w swej szafie". Nasz szkielet spoczywa w kufrze.

Utkwił wzrok w płonący na kominku ogień i głosem monotonnym, jak gdyby recytował lekcyę, mówił:

„W zamku Chartran znajduje się kufer.
„Z wyjątkiem pana domu nikt go nie o-[twierał.
„Młody pan raz tylko otworzył go w dzień [pełnoletności.
„I nim zdążył zamknąć, osiwiał ze zgrozy".

Słowa te wypowiedziane w narzeczu miejscowem, z zachowaniem rytmu właściwego legendom starożytnym, wywarły na Teresę wrażenie wielkie.

— Coś ty powiedział? — zawołała.

Pod wpływem jej głosu Walter ocknął się jak gdyby z uśpienia, rozpogodził twarz i tonem zwykłym powiedział:

— Co ja powiedziałem? Zdaje mi się, że deklamowałem wiersze, jakąś legendę słyszaną w dzieciństwie, którą przypomniałem sobie. Mowa w niej o jakimś kufrze, otwieranym w dawnych czasach przez każdego nowego dziedzica tego zamku, w dzień dojścia do pełnoletności. Kufer ten zawierał w sobie coś tak strasznego, że ten, kto zobaczył to, odchodził z siwemi włosami i nie śmiał się już nigdy. Jest to jedna ze starych legend fantastycznych, licznych w naszym kraju, którą lud miejscowy dla wywołania większego efektu, wiąże ze wspomnieniami tego zamku.

Choć Walter spoglądał już teraz na Teresę z uśmiechem, mimo to oczy jego zdradzały niejakie wzruszenie.

Zresztą i dawniej Teresa niejednokrotnie dostrzegała nagłe zmiany na jego twarzy, błędnącej bez widocznego powodu i pokrywającej się w jednej chwili melancholią.

— Nie wierzę, ażeby ojciec mój miał siwe włosy — rzekł po chwili.

Myśl ta, która nigdy nie nawiedzała go przedtem, zajmowała go teraz jak zapomniane wspomnienie, zatracone w jakimś zakątku pamięci.

Średniowieczne te bajki, stare upiory, zmory ludów, pozostających w dzieciństwie, pod jasnem słońcem Francyi i w atmosferze życia nowoczesnego rozsypałyby się w proch jak mumie, wydobyte na świeże powietrze.

Mogły się one utrwalić i uchodzić za prawdę tylko w mgłach ponurego klimatu angielskiego, wśród grubych murów samotnych, dzielących ludzi od aktualności, pod wrażeniem tajemniczej przeszłości, wyzierającej z ponurych sklepień, z głębi zbyt wielkich pokoi, z panującego w domach milczenia, przerywanego jedynie świszczącym za oknami wiatrem.

— Chociaż co prawda — mówił dalej Walter — nie pamiętam ani ojca, ani matki. Utraciłem ich w drugim roku mego życia.

Teresa znała tragiczną historyę obojga młodych małżonków, którzy podczas spaceru łodzią utonęli w stawie parkowym.

Wspomnienie tego nieszczęścia, wywołane w tej chwili może z powodu blizkości tego miejsca, wywarło na nich nowe wrażenie.

— Zawcześnie umarł mój ojciec. Miał zaledwie dwadzieścia pięć lat.

Dwadzieścia pięć lat! Więc tylko o cztery lata był starszym od Waltera!

— Czy wypadkiem? — zapytała wzruszona Teresa.

— Tak. I ojciec jego również wypadkiem umarł w dwudziestym szóstym roku życia... a dziadek w dwudziestym drugim zginął na wojnie.

— Walterze, przyrzeknij mi, że nie pójdziesz ani na wojnę, ani na polowanie i że nie będziesz pływał po stawie — zawołała Teresa, pociągając go ku sobie i obejmując jego szyję, jak gdyby pragnęła zasłonić go przed grożącem mu niebezpieczeństwem.

Walter, żartując z jej obawy, dodał:

— Przytem ja nie otwierałem kufra. A dzisiaj właśnie przypada dzień otwarcia. Za pięć minut wybije północ. Ale ja nie mam zamiaru iść naprzeciw fatalizmowi. Wolę ostatnie minuty dnia dzisiejszego obrócić na podziękowanie Bogu za wyświadczone mi szczęście i pomodlić się na twą intencyę, droga żoneczko moja.

Uklękli obok siebie na wielkim klęczniku podwójnym, na którym przodkowie ich, zapewne katolicy, modlili się razem, gdyż głównym motywem rzeźbionych ornamentów był krzyż, otoczony koroną cierniową.

Teresa nie zauważyła tego szczegółu, więc nie wyciągnęła z niego żadnych wniosków.

W tej chwili szczęśliwej, dozwalającej modlić się za niego i obok niego, po Bogu, myślała tylko o nim i wznosiła modły z sercem przepełnionem radością, wdzięcznością i ufnością.

. . . .

Tymczasem na dole, muzykanci, tancerze i tancerki, posiliwszy się gruntownie, zabrali się znowu do pracy, choć w liczbie szczuplejszej i z zapałem mniejszym.

Przy bufecie pozostała część gości, zwłaszcza poważniejszych.

Pastor Man, wybrawszy wygodny fotel, siedział z pochyloną głową nad łososiem w sosie musztardowym, pani Brent sączyła powoli gorące mleko z imbirem, pułkownik Mainwood wypróżniał drugą butelkę wina szampańskiego.

On też zabawiał gości rozmową, z gadatliwością niewyczerpaną.

— Ach, ta Francya! — zawołał w przystępie rozczulenia. — Niepodobna rozstać się z nią! Gdy się jej nie widzi, chciałoby się ją pić!...

I przez miłość dla niej wychylił kieliszek nowy.

Okrągła, czerwona i wygolona twarz jego wyrażała zadowolenie.

Był on towarzyszem wesołym, o ile Anglik nim być może.

Nie było w nim ani odrobiny powagi i sztywności angielskiej.

Z łysą jak jajko głową, osadzoną na małym, pękatym, podobnym do dyni korpusie, rzucał się i wybuchał śmiechem bezustannie.

Wszystko pobudzało go do śmiechu, chociaż najczęściej wygłoszony frazes nie miał w sobie nic zabawnego.

Ale pułkownik nie zważał na to i tego dnia od samego rana śmiał się tak wiele, że pastor Man był tem zgorszony, a pani Brent z przestrachem zapytywała siebie, jakim sposobem boki jego nie rozpadły się jeszcze.

— Jabym już dawno rozleciała się w kawałki — mówiła sobie, zaciskając szalem swój biust szczupły.

Z szalem tym, jak gdyby życie jej było z nim związane, nie rozstawała się nigdy, rozluźniała go, zaciskała, podnosiła do uszu, zakładała na głowę, opuszczała na kolana, stosownie do temperatury, przeciągu powietrza, różnych faz trawienia i najrozmaitszych okoliczności, mogących wpłynąć na stan jej wątroby, najważniejszej i najsłabszej cząstki jej organizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.